Nr. 145 i 146 — Poniedziałek 26 Maja 1884. — Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Filipa.
Wtorek: Jana i Magdaleny.
Środa: Wilhelma.

Czwartek: Maksyma.
Piątek: Filipa.
Sobota: Petroneli.
Niedziela: Zielone święta.

Kalendarz myśliwski: Zakaz polowania aż po 1 czerwca.

Wschód słońca o 4 g. 16 min
Zachód słońca o 7 g. 39 min.
Długość dnia 14 godz. 47 min
Barometr. Lokalne burze.

Numer wczorajszy *Kurjera Lwowskiego* został z polecenia prokuratorji skonfiskowany za wstępny artykuł pod tytułem „Nasze zdobycze", traktujący o stosunkach prasowych. Konfiskata nastąpiła tak późnym wieczorem, że już niepodobna było zrobić drugiego nakładu.

Sprawa Kraszewskiego.

Los nieszczęśliwego Kraszewskiego do dziś dnia nie rozstrzygnięty. Jeden z korespondentów *Kurjera Warszawskiego* udał się z Lipska do Berlina, by się w „Reichsjustizamcie" dowiedzieć, jakie umieszczenie czeka więźnia, czy się utrzyma wniosek prokuratora Seckendorfa na przeznaczenie mu fortecy Magdeburga, lub czy uczynią zadość prośbie Kraszewskiego i poszlą go na saską fortecę Königstein, gdzieby mógł liczyć na względniejsze dla swojego zdrowia i wieku obchodzenie. Dr. Saul, który także już od 4 dni bawi w Berlinie i czyni kroki za swoim klientem, wywiedział się poufnie, że rząd pruski przystanie na Königstein. Kraszewski tymczasem w więzieniu lipskiem jest traktowany ze wszelką możebną względnością. Wyznaczono mu największą celę, jedzenie pozwolono sprowadzać z restauracji, wolno mu czytać, pisać i palić tytoń, oraz zgodzono się na sprowadzenie osobnego łóżka, jednem słowem jest traktowany, jak gdyby się znajdował w twierdzy, z tą tylko różnicą, że w twierdzy będzie mógł zupełnie swobodnie się poruszać, używać przechadzki itp., czego mu nie wolno w kozie lipskiej.

Z Paryża piszą z kół polskich:

Bronisław Zaleski, do którego Kraszewski przesyłał artykuły wojskowe Hentscha, piszącemu te słowa był od dawna i dobrze znanym.

Z rządem francuskim stosunków nie miał, lecz pisywał tam do dzienników polskich i francuskich. Z Kraszewskim łączyła go ścisła przyjaźń, jako też z Delarochem, o którym akt oskarzenia nie wie, czem był i wspominając nazwisko, mieni go archiwistą w ministerstwie wojny.

Otóż powiem prokuratorowi, chociaż zapóźno o tem się dowie, bo już po procesie, czem był Horacy Delaroche.

Był on synem sławnego francuskiego malarza, Pawła Delaroche. Horacy ożenił się z córką ś. p. Plichty. Po polsku mówił bardzo dobrze i do *Przeglądu Polskiego* pisywał artykuły, przesyłane na ręce Stanisława hr. Tarnowskiego. Miał w Wersalu swoją willę, był bowiem człowiekiem bogatym. Z powołania był doktorem medycyny, lecz nie praktykował, tylko trudnił się badaniem natury. Był on przytem historjografem i pisał historję wojny francusko-niemieckiej 1870 r. Pisywał także do dzienników francuskich militarnych, politycznych i historycznych. Jemu to były potrzebne artykuły o armji niemieckiej, dla jego to użytku pisane były, on zaś zużytkowywał je jako materjały w wielkiem dziele, którego ukończyć nie mógł z powodu zaszłej śmierci.

Zaleski, dla zrobienia przysługi Delarochowi udał się do Kraszewskiego z prośbą o pośrednictwo w dostarczaniu artykułów wojskowej treści. Kraszewski prośbie Zaleskiego nie odmówił, zwłaszcza, że nie przypuszczał nawet, ażeby było coś zdrożnego i zakazanego w przesyłaniu z Niemiec artykułów treści wojskowej. Co Zaleski robił z dostarczonym mu materjałem, nie pytał, wiedział bowiem, że człowiek taki jak Bronisław, użyć ich na złe nie może. Była to z jego strony przyjacielska, bezinteresowna przysługa, z ktorej zrobiono zbrodnię stanu.

Delaroche przez Zaleskiego przesyłał na ręce Kraszewskiego honorarja dla Hentscha, autora artykułów. Delaroche, mający kilkadziesiąt tysięcy franków dochodu, mógł płacić hojne honorarja.

Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

(F) Dnia 24. maja odbyło się o g. 6. zwyczajne zgromadzenie Tow. w sali fizyki wyższej szkoły realnej. Przewodniczący dr. Radziszewski zagajając posiedzenie wspomniał w krótkich a gorących wyrazach o zmarłym członku Towarzystwa prof. Stefanie Kuryłowiczu, poczem zgromadzeni pamięć zmarłego przez powstanie uczcili.

Stosownie do porządku dziennego czytał następnie p. dr. Maciszewski referat o sposobach ułatwiających spamiętanie dat w nauce historji. Skreśliwszy w sposób nader jasny i treściwy dzieje mnemoniki w ogóle, zastanawiał się p. prelegent szczegółowo nad metodą wpajania dat historycznych wprowadzoną w naszym wieku przez ziomka naszego ś. p. Jaźwińskiego a następnie zreformowaną przez ś. p. gen. Bema i p. Żabę. Metoda ta polega jak wiadomo na tem, by za pomocą sporządzonych kwadratów różniących się barwą, symbolami, napisami i t. p. i odpowiednio uporządkowanych ułatwiać zapamiętanie związku dziejów powszechnych z chronologją. P. prelegent nie potępił stanowczo tej metody, przyznając jej pewną wartość dla uczniów będących na najniższym stopniu nauki, jako najważniejszy czynnik w nauce historji podniósł jednak jasny i zajmujący wykład nauczyciela.

Nader interesujący referat przyjęli zgromadzeni rzęsistymi oklaskami.

W luźnych komunikacjach streścił p. dr. Samolewicz rozprawkę p. Ptaschnika dyrektora jednego z wiedeńskich gimnazjów, zawartą w „Gimnasial-Zeitschrift" odnoszącą się do egzaminów wstępnych do klasy 1-ej gimnazjalnej, w której autor oświadcza się stanowczo za zatrzymaniem takowych, zbijając bardzo trafnie zarzut, jakoby egzamina te jako doraźne nie mogły o wiedzy egzaminowanego chłopca rozstrzygać, tem zasadniczem twierdzeniem, że wszystkie egzamina prywatnej natury, egzamina państwowe itd. są także egzaminami doraźnymi a nie mniej o uzdolnieniu egzaminowanego decydują.

Następnie poruszył p. dr. Żuliński sprawę zakładania antykwarni przy zakładach naukowych, zaprowadzonych w Rosji przez ministerstwo oświaty, a jakkolwiek założenie takich antykwarni uważał za niestosowne, nadmienił, że pożądanem byłoby postarać się o położenie tamy nadużyciom, których dopuszczają się uczniowie z książkami szkolnemi. Po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. dr. Samolewicz, dr. Petelen, Palmstein, Uhma, Soleski i Hodoly uchwalono na wniosek p. Samolewicza, by załatwienie tej sprawy polecić Wydziałowi Towarzystwa.

Rady powiatowe.

Bochnia 21 maja. Wybór wydziału powiatowego nastąpił już dzisiaj pod przewodnictwem ks. kanonika Wincentego Wąsikiewicza. Nowo wybrani członkowie Rady otrzymali przed zebraniem się odpowiedź telegraficzną od pana Atanazego Benoego, deputowanego do Rady państwa, że zaproponowanego mu wyboru na prezesa Rady powiatowej w Bochni przyjąć nie może i stanowczo nie przyjmuje. Odpowiedź ta spowodowała, że dotychczasowego prezesa pana Anastazego Meysnera, wybrano jednogłośnie marszałkiem. Zastępcą prezesa wybrany został ponownie c. k. notarjusz pan Konstanty Ramult, który jednak niemożliwość przyjęcia wyboru usprawiedliwił. Z tego powodu wynurzył przewodniczący w imieniu własnem i zgromadzonych ubolewanie, podniósł w serdecznych słowach działalność dodatnią ustępującego, jako dotychczasowego wiceprezesa Rady i wezwał zgromadzonych, aby uznanie swe przez powstanie stwierdzili, co też nastąpiło, poczem przystąpiono do ponownego głosowania. Większością dwóch głosów wybrany został wiceprezesem pan Zdzisław Włodek, resztę głosów otrzymał pan Władysław Struszkiewicz. Członkami wydziału wybrani zostali: z posiadłości mniejszych pan Jan Orzechowski, zastępcą pan Jan Stokłosa; z kurji miast pan dr. Józef Trybulec, zastępcą pan Antoni Brandt; z większych posiadłości pan Gustaw Kaden, zastępcą pan Wojciech Chrzanowski; z całej Rady ks. Wincenty Wąsikiewicz i pan Wincenty Lasko, zastępcami dr. Antoni Serafiński i pan Szymon Ciszczkiewicz. Nareszcie wybrano jednogłośnie delegatem do Rady szkolnej okręgowej ks. kanonika Wincentego Wąsikiewicza.

Kraków 23 maja. Dziś odbył się wybór wydziału Rady powiatowej krakowskiej. Większością głosów wybrano na prezesa pana Alfreda Milieskiego, na wiceprezesa pana Stanisława Homolacsa, na zastępcę wiceprezesa dr. Maks. Machalskiego, na członków wydziału zostali wybrani pp.: Jan hr. Mieroszowski, ks. Leopold Siemieński, Michał Łysakowski, Jan Kanty Kirchmayer i Jan Orzechowski. Na zastępców pp. Janta Antoni, Ludwik Hoszowski, Jędrzej Romanowski, Stanisław Chwostek i Ożegalski Stanisław. Na delegatów do Rady szkolnej okręgowej wybrano Sobiesława hr. Mieroszowskiego. Podczas wyborów zauważono agitację z niewłaściwej strony. Ten zwyczaj w wielu powiatach coraz się bardziej zakorzeniać zdaje.

KRONIKA.

Personalja. Dr. Antoni Wierzejski, profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie, docent prywatny zoologii i anatomji porównawczej na uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu. — P. Damski Wacław, rodem z Wieprza pod Andrychowem w Galicji, otrzymał w jagiellońskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— Bawi w Warszawie p. Chruszczow-Sokolnikow, fejletonista petesburgskiego *Echa*, tłumacz kilku utworów Wincentego Pola na język rosyjski. Pan Spasowicz przybywa na zjazd historyczny do Krakowa.

Zmarli: W Warszawie Franciszek Kleczkowski, b. oficer b. wojsk polskich, b. naczelnik pomiarów b. komisji rządowej przychodów i skarbu, przeżywszy lat 77. — Wilhelm Lenz, znany autor dzieła „Beethoven et ses trois styles" zmarł w Petersburgu licząc 75 lat. Lenz był rosyjskim radcą stanu. Zajmował się specjalnie jako krytyk muzyczny Beethowenem i zostawił o nim dzieło obszerniejsze 5 tomowe: „Beethoven, eine Kunststudie".

Mianowania. Prezydjum dyrekcji poczt i telegrafów poruczyło oficjałom pocztowym: Celestynowi Jaworskiemu i Karolowi Smolikowi kierownictwo urzędów pocztowych, w Stryju i Brzeżanach, dalej zamianowało oficjałami pocztowymi: Jana Teplego i Juliana Łuszczeckiego, w Tarnowie asystentów pocztowych: Stanisława Horodyskiego w Jarosławiu, a Antoniego Bühna w Tarnowie, następnie asystentami pocztowymi: Aleksandra Wierzbickiego, Jana Łączyńskiego i Feliksa Zgodę w Tarnowie, praktykanta pocztowego Adolfa Petaka we Lwowie, Edwarda Schillera de Schildenfeld w Tarnowie, Edwarda Demele w Białej, Jana Langfrieda w Krakowie, Wiktora Bilika w Tarnowie i Karola Hellera w Tarnowie, nareszcie przeniosło oficjała Jana Johana ze Stryja do Brzeżan, a asystenta Emanuela Heydera z Brzeżan do Krakowa.

Z życia towarzyskiego. W połowie czerwca odbędzie się w Tarnowie ślub p. Seweryna Juljana Ryszkowskiego c. k. adj. budow. przy Namiestnictwie we Lwowie z panną Amalją Rittinger z Tarnowa. — Ślub p. Antoniego Prochaski, dra filozofii i adj. przy archiwum aktów grodzkich we Lwowie z panną Włodzimirą Bojanowicz-Silkiewiczówną, odbędzie się w tych dniach w Przemyślu. Młodej parze pobłogosławi ks. biskup Solecki.

Zapowiedzi. W kościele Archikatedralnym we Lwowie p. Oskar Paweł Resich, urzędnik telegraficzny z panną Stanisławą Jadwigą Stankiewicz. -- W kościele OO. Bernardynów p. Zygmunt Paweł Suchorzewski, urzędnik miejski z panną Anielą Józefą Sotschek ze Lwowa i pan Franciszek Xawery Andraszek z panną Zofią Łukaszewską ze Lwowa. W kościele OO. Dominikanów p. Bronisław Dominik Kikiewicz, adjunkt podatkowy z Drohobycza z panną Teresą Bertą Wolff z Wiednia.

Przy pożarze fabryki Deskura odnieśli znaczniejsze uszkodzenia cielesne trzej robotnicy tamtejsi, mianowicie: Cybulski, Pohorecki i Gaździec. Są to ci, ktorzy z chwilą wybuchu ognia byli pierwsi na dachu i ratowali aż do przybycia straży pożarnej. Możeby „Azienda", w której budynek był asekurowany, zechciała uwzględnić poświęcenie tych robotników i przyznała im premje słusznie się należące. Przy sposobności tej musimy podnieść czyn p. Epsteina, właściciela sklepiku w sąsiedztwie, który od początku był przy pożarze i może najbardziej się odznaczył przy ratowaniu modeli z płonącej fabryki.

Osobliwsza praktyka. *Głos Nauczycielski* pisze: Dnia 19. lutego b. r. jawił się do szkoły w Leluchowie ks. Jan Mochnacki, przewodniczący Rady szkolnej miejskiej w towarzystwie Konstantego Hrabczaka i Jędrzeja Grucelaka, włościan z Leluchowa, i zawezwał tamtejszego nauczyciela pana Karola Kuczabińskiego „w imieniu prawa" do opuszczenia natychmiastowego szkoły i obowiązków nauczycielskich, a w razie oporu zagroził mu „związaniem powrozami". Nauczyciel sprzeciwił się temu rozkazowi, utrzymując, iż ze strony władz kompetentnych nie odebrał w tej mierze polecenia i że w ogóle nie poczuwa się do winy, któraby mogła spowodować tak srogi wyrok. Wykonawcy prawa rzucili się tedy na nauczyciela, a goniąc za nim po klasie około ławek, w przytomności zgromadzonej młodzieży szkolnej bili go, szarpali, drapali, krzycząc z całego gardła i wyzywając. Nauczyciel umknął do swojej izby, ale i tam pogonili za nim napastnicy i obłożyli go do krwi, tłucząc i łamiąc domowe rzeczy. Stało się, iż nauczyciela wyrzucono, szkołę zamknięto i uwiadomiono o tem zarządzeniu Radę szkolną okręgową w Nowym-Sączu.

Powodem do tego była okoliczność, iż nauczyciel miał karać dzieci, a dzień przedtem ukarać Annę Grucelak, córkę członka Rady szkolnej miejskiej.

W kilka dni po tem zajściu odebrał ks. M. list od p. inspektora okręgowego, w którym tenże p. inspektor w imieniu Rady szkolnej okręg. pochwala gorliwość ks. M. w spełnieniu obowiązków przewodniczącego Rady szkol. miejs. i przeprasza go, iż nominacją tegoż nauczyciela przysporzył mu kłopotów. Dalej uwiadamia, iż rzeczony nauczyciel za wezwany został reskryptem Rady szk. okr. z d. 25 lutego br. do dalszego sprawowania obowiązków z surowem poleceniem właściwego pełnienia obowiązków i okazywania posłuszeństwa dla starszych i przełożonych. W końcu następuje ucałowanie rączek W-Pani Dobrodziejki (żony ks. M.) itd.

Nauczyciel p. K. K. wniósł skargę przeciw powyższym trzem osobom do Sądu pow. w Krynicy, pod wpływem jednak p. inspektora okręgowego, który niedługo potem zjechał na śledztwo dyscyplinarne, postanowił skargę tą cofnąć, lecz sąd nie przyjął jej odwołania i po odbytej rozprawie wydał wyrok, skazujący w myśl §. 313. ust. kar. ks. Mochnackiego na 10 dni aresztu, względnie grzywnę w kwocie 50 zł. zaś Hrabczaka i Grucelaka na 7 dni aresztu. Dwaj ostatni przyjęli wyrok, zaś ks. M. zgłosił zażalenie nieważności z powodu, a) nieuwzględnienia przez Sąd jego „urzędowego charakteru" w czasie wydalenia nauczyciela ze szkoły, b) nieprzesłuchania podanych przez niego świadków, c) zaprzysiężenia przez Sąd świadka p. K. Kuczabińskiego, a ewentualnie także przeciw wysokiemu wymiarowi kary, zaś funkcjonarjusz prokuratora wniósł odwołanie się przeciw niskiemu wymiarowi kary.

Charakterystyczny ten fakt, dający wiele do myślenia, podajemy bez żadnych komentarzy, dodając tylko to, że ks. M. w sądzie bronił się listem p. inspektora, a donoszą nam także, że nauczyciel p. K. K. został z posady usunięty!

Niewczesny żart. Onegdaj wieczorem przy studni na placu Akademickim, służąca, nachyliwszy się po za cembrzynę czerpała wodę. Znienacka od tyłu przybliżył się jakiś adonis wojskowy i pochwyciwszy ja za nogi, przeważył do rezerwoaru pełnego wody. Skąpała się biedaczka wśród zgiełku koleżanek, które rozniosły po całem sąsiedztwie natychmiast straszną wieść o mściwym zamachu kochanka na życie nimfy.

Przygoda na zamkowej górze. Ptaszki śpiewały, słońce miało się już ku zachodowi, chłodny wiatr dość silnie powiewał.

Nad spadzistym brzegiem góry siedziało na ławeczce towarzystwo, składające się z dwóch starszych pań, młodej panienki i pana X., narzeczonego ostatniej. Towarzystwo to wypoczywało, rozmawiając wesoło, nagle zrywa się silny wiatr, porywa pannie kapelusz i unosi z góry w gęstwinę.

Zafrasowane tym wypadkiem panie, pytają p. X. o radę, na co otrzymują następującą odpowiedź:

— Rzucę się nawet w otchłań, nietylko w tę gęstwinę, każdej chwili, jeżeli potrzeba będzie wymagać tego, byle tylko zasłużyć na łaskę pani...

To mówiąc, przeskoczył poręcz, a zawadziwszy o krzak, upadł, jak długi i potoczył się z góry rowem, jak kula, spory kawał na dół, gdzie dopiero zatrzymał się na krzaku. Tam znowu zawadziwszy o pień, przedarł sobie przez całe plecy zarzutkę tak, że po wstrząśnieniu jedna połowa z rękawem odrazu odpadła. P. X. został tym sposobem tylko w jednej połowie zarzutki.

Wziąwszy drugą połowę pod pachę i obok leżący kapelusz, po który tak fatalną odbyć musiał drogę, blady cały i przestraszony, wydrapał się do swoich pań, które go oczekiwały z największą w świecie trwogą. Licznie też zgromadziła się publiczność, która na widok nieszczęśliwego dandysa krztusiła się od śmiechu.

Panna z wyrazem wdzięczności przyjęła kapelusz, jedna zaś z pań tego towarzystwa, powiedziawszy: *Dieu merci... vous voila bien a plaindre!* zaproponowała powrót natychmiastowy do domu.

Z ogrodu miejskiego dochodzą nas znowu skargi na zupełny brak nadzoru policyjnego w godzinach porannych, zwłaszcza teraz w porze letniej, gdzie wiele osób, przeważnie pań, używa rannej przechadzki przy piciu wód. Temi dniami pewne panie zostały zaatakowane przez dość przyzwoicie ubrane indywiduum, które wyszedłszy z krzaków, natarczywie domagało się datku, a nie otrzymawszy go, poczęło łżyć kobiety ostatniemi słowy, grożąc nawet pięścią. Dopiero nadchodzący jegomość jakiś, spłoszył napastnika.

Ostrożnie z odrzucaniem gorejących cygar. Wieczorem wczoraj na skręcie ulicy Jagiellońskiej obok hotelu Angielskiego, jakiś jegomość zapewne przez nieuwagę rzucił niedogarek cygara, tak, że wkrótce potem zajęła się suknia dziewczyny, i gdyby kilku uważniejszych nie było dostrzegło dymu, wznoszącego się z fałdów sukni — byłoby przyszło do wielkiego nieszczęścia.

Na świeżem powietrzu. Promenada na Wysokim zamku roiła się w sobotę popołudniu rzeszą spacerujących, pragnącą odetchnąć świeżem powietrzem majowem. Nagle pomiędzy dwoma czeladnikami powstała ostra sprzeczka, od słówek przyszło do pięści, wśród czego Teodor Skrzynecki, szewc, dobył noża, i dwoma pchnięciami zranił przeciwnika Wolfa Erbena. Na gwałt mojżeszowi współwyznawcy tegoż ostatniego opadli Skrzyneckiego. Ten umykając zgubił po drodze kozik — narzędzie czynu, i kapelusz, i dostał się wreszcie do rąk policji, która go wczoraj oddała do sądu. Rany Erbena są lekkie.

Do zakładu leczniczego Zimnawoda-Rudno przybył osobliwszy gość: Gabi-Buchim-Rachimow, tatarzyn z Rosji.

W sprawie jezuitów deputacja ruska wyjeżdża do Wiednia dopiero na początku przyszłego miesiąca.

Tymczasem ks. biskup Sembratowicz z rektorem seminarjum Aleks. Baczyńskim, ks. Pietraszewiczem i Peleszem wyjechał do Wiednia na jubileusz seminarjum św. Barbary w Wiedniu.

Słowo chwali się, że otrzymuje od swoich abonentów wezwania, aby już raz zaczęło wychodzić zupełnie w czystym rosyjskim języku, — ale nie może uczynić zadość tej prośbie, dopóki p. Płoszczański w więzieniu. Niepotrzebna żenada, byle tylko umieli po rosyjsku.

Podróż przerwana. W sobotę wieczorem 21 pasażerów na jednym pakownym wozie jak gęsi usadowionych zdążało ul. Kaźmierzowską na trakt janowski. „Omnibus" sunął zwolna, bo ciągnięty tylko jednym, słabym, znędzniałym konikiem. Publiczność oburzona zmusiła furmana, że zsiadł z woza, ale pasażerowie nie chcieli ulżyć biednemu bydlęciu. Wtedy rewizor policyjny p. Tauletz, interwenjował, sprowadził cały olbrzymi furgon do policji, i tam furmana nazwiskiem Ornsteina z Jaworowa, skazano na 12 godzin ciupy za dręczenie zwierząt.

Wypadek. Wczoraj rano trzech malarzy pokojowych zdążało ulicą Czarnieckiego do pracy. Jeden z tych artystów niósł na ramieniu stojącą do góry drabinę malarską, u której szczytn była powiewnie zawieszona konewka z farbą. Towarzysze postępowali o dwa kroki z tyłu za tym, który niósł drabinę wraz z konewką. Na placu Cłowym urwała się konewka, i spadła na głowę towarzysza z tyłu idącego, i kantem zraniła mu niebezpiecznie czoło.

Kilkanaście piorunów uderzyło podczas burzy dnia 15go b. m. około godziny 6. po południu w okolicy Sokala. Jeden z nich poraził na śmierć 8-letniego pastuszka Pawła Tomkowicza, na błoniu gminy Madziarek; drugi poraził trzy dziewczyny, z przedmieścia sokalskiego Zabuża, które zatrudnione robotą w polu schroniły się pod mur klasztoru OO. Bernardynów przed nawalnicą. Jedna z tych ofiar, 16-letnia Marja Szydlarska, została tak silnie poparzoną, że ją w stanie prawie obłąkanym oddano do szpitala, gdzie powoli zaczyna odzyskiwać zdrowie.

O schwytaniu Aleksandra Pilarskiego, byłego dyrektora gal. kasy zaliczkowej krąży pogłoska od trzech dni z wersją, że przytrzymanie jego nastąpiło w Krakowie. Wieść o tem udzielano sobie już dnia 23 b. m. na drugiem posiedzeniu komitetu likwidacyjnego, ale niesprawdziła się dotąd. Ani w tutejszej dyrekcji policji, ani w sądzie kryminalnym nic o tem nie wiadomo. Ludzie interesowani mają jednak niejakie poszlaki, że zbieg udał się w kierunku Krakowa.

Towarzystwo „Spójnia" zebrało się wczoraj na walne zgromadzenie, na ktorem przyjęto sprawozdanie komisji lustracyjnej i zdanie sprawy z czynności zarządu w interesie rozwoju tkactwa krajowego. Wnioski zarządu w sprawie ochrony prawnej przeciwko nierzetelności w miarze, wadze i ilości towarów, sprzedawanych w fabrycznem opakowaniu, uchwalono w ten sposób, że postanowiono wysłać stosowne petycje do sejmu i Koła polskiego w Wiedniu. Nastąpił potem wybór członków wydziału, w którego skład weszli pp.: Aleksandrowicz Adolf, Budyński Maksymiljan, Duniu, Dymet Teofil, Ihnatowicz, Hawryszkiewicz, Markiewicz, Machan, Me-

Niemczynowski, ks. Pogonowski, Poźniak, Przygodzki, Ramult, Rebczyński, Stanuchowski, Walichiewicz, Wierzbicki, Dr. Wereszczyński. — Do komisji lustracyjnej wybrani zostali pp.: Narcyz Ulmer, Albin Solecki, Fall Edward. — Wnioski członków wyczerpały do reszty program obrad. Obszerniejsze sprawozdanie z wczorajszego zgromadzenia podamy jutro.

Wielkie grady spadły także dnia 19 b. m. w Poznańskiem, mianowicie w siedmiu powiatach. W kilkudziesięciu wsiach zboże zbite do szczętu.

Serwilizm. Z linji kolejowej Lwowsko-Czerniowieckiej otrzymuje *Gazeta Polska* wiadomość, iż oprócz składek pieniężnych, urzędnikom kolejowym kazano jeszcze podpisywać adres do p. Ziffra z powodu wiadomego jubileuszu. Odbywało się to w charakterystyczny sposób. Urzędnik wysłany ze Lwowa z gotowym albumem zawiadamiał telegraficznie każdą stację o swem przybyciu, polecając by wszyscy miejscowi urzędnicy byli obecni na stacji. Po przybyciu rozkładał książkę i kolejno prowadził do niej każdego, by wpisał swoje nazwisko. Korespondent nasz donosi o komicznych epizodach, jakie towarzyszyły tym objawom wdzięczności po ukazu. Niektórzy z urzędników kryli się po biurach stacyjnych, ale p. delegat umiał ich wszędzie wyszukać i przyprowadzić do nieszczęsnego albumu. Wiernopoddańczy adres doręczonym miał być 20 b. m. p. Zifferowi w Wiedniu, dokąd wysłano deputacją.

W sprawie lekarzy powiatowych. Postanowieniem cesarskiem wyjątkowo zezwolonem zostało, aby lekarzom powiatom w Galicji, którzy w roku 1878 podczas reorganizacji publicznej służby byli czynni — lata ubiegłe w charakterze tymczasowych lekarzy powiatowych, były zaliczone przy wymiarze emerytury, jakoteż pensji dla ich wdów i sierot.

Z Tarnopola piszą nam w sprawie pieczywa chleba i bułek. Dłuższy czas w mieście naszem byliśmy zmuszeni opłacać haracz synowi Izraela, który się tak, jak wszędzie, a z w ł a s z c z a u nas, rozpanoszył tutaj, i handel dzierżył w swej zjednoczonej ręce. Istnienie tego monopolu objawia się na każdym kroku, tym razem chcę atoli mówić jedynie o wypieku i sprzedaży bułek i chleba, albowiem za dobre pieniądze musimy kupować i pożywać to, co nam dają i jakie dają. Bez względu na zniżanie się cen zboża, wypiek tutejszych piekarzy nie przybiera rozmiarów poważniejszych, co trwa od lat dawnych i trwać by mogło do nieskończoności, gdyż ze strony zwierzchności nadzór mającej nad podobnemi rzeczami, nie było prawie nigdy wyraźnego nacisku, jeśli zaś był, robił skutek na dni parę, a potem znów szło wszystko po dawnemu swoim zwykłym trybem.

Na nasze szczęście natchnął Bóg piekarza p. W. Hendrycha, który przed paru miesiącami sprowadziwszy się do Tarnopola rozpoczął uczciwie swój zawód. Wypiek z jego piekarni mamy jak najlepszy, rozmiary jego są odpowiednie cenom zboża a w dobroci i smaku o wiele przewyższa wyrób innych tutejszych piekarzy.

Łatwo domyśleć się, jaką nienawiścią zapałali współprzedsiębiorcy, przeważnie żydzi. Nie będąc dotąd przez nikogo pobudzani do rywalizacji, postanowili nie dopuścić do grożącego im złego — nie omieszkując użyć tysiąca środków. Zabiegi ich okazały się atoli płonnemi. Cóż tedy? Rada w radę — odmawiają czeladź p. Hendrychowi, obiecują im dać pieniędzy na założenie przez nich samych piekarni (a jako ubogich potem zniszczyć), ofiarują kredyt na mąkę itp. — aby tylko opuścili swego chlebodawcę.

Lecz p. H., jako fachowiec nie obawia się tego, gdyż w danym razie sam przy podwojonym wysiłku pracując, publiczność zadowolnić potrafi, dopóki skądinąd zamówieni czeladnicy nie przybędą.

P. Hendrych, widząc dalej potrzebę urządzenia drugiego sklepu z wyprzedażą pieczywa na innej ulicy — robi to, wynajmuje odpowiedni lokal przy ulicy Smykowieckiej i tam urządza wyprzedaż swego produktu.

Sąsiad jego przy tej ulicy Koppel Pudles, również mając w domu sąsiednim grajzlernię, w której utrzymuje i pieczywo, aby o ile możności, zapobiedz konkurencji, urządza przed swym sklepem wyprzedaż pieczywa, bijącą w oko, albowiem stawia formalny budynek w guście szopki z panoramami, pomalowany kolorami jaskrawemi, nie bacząc, że tamuje przechód. W budce tej sprzedaje swoje pieczywo, liche i drogie, miasto użycia środka właściwego, to jest wyprzedaży lepszego i większych rozmiarów produktu. P. Hendrych, widząc się tym sposobem zagrożonym, udaje się do miejscowej władzy o radę, lecz czy wskórał co, niewiadomo, bo Kupplów familja ma wielkie znaczenie i wpływy.

Nie dość na tem. W ciągu nocy, to jest po zamknięciu sklepu p. H.. wejście do tegoż tak zanieczyszczone bywa, że fizycznem jest niepodobieństwem na drugi dzień sklep otworzyć. Taki jest sposób rywalizowania u nas! Co pan H. w tym wypadku ma począć, aby jako człowiek pracy mógł się nadal utrzymać? Trudna odpowiedź! Apelujemy tedy do miejscowej władzy, aby wzięła w opiekę prześladowanego i nie dopuściła, aby miasto nasze było znowu areną monopolu, nałożonego na nas przez Izraelitów.

Rzeszów 24 maja. Poruszone przez wasze pismo kilkakrotnie sprawa nieporządków na pocztach powoduje mnie do przesłania wam niejakich wiadomości o naszym urzędzie pocztowym. Nie myślę uskarżać się na tutejszych urzędników, z których najzupełniej jesteśmy zadowoleni, chcę jedynie wskazać na niestosowne umieszczenie biór pocztowych w budynku najnieodpowiedniejszym. Zaraz na wstępie uderzy cię odór nieznośny, tak, że nos chustką koniecznie zatykać trzeba. Kurytarzyk ciemny, przystęp zaś do właściwego biura przez sześć innych pokoi niepotrzebnie utrudniony. Biura zaś to istne klatki ponure, ciemne zaduszne i wilgotne, w których urzędnicy nabawiają się ciężkich chorób, przesiadując w nich po 8—13 godzin. Podnieść jeszcze wypada, że funkcjonarjusze pocztowi zamęczają się formalnie, roboty bowiem jest taki ogrom, że zdałoby się sił drugie tyle.

Kołomyja 20 maja. Burmistrz nasz dr. Trachtenberg, wyjechał do Lwowa i Wiednia, celem uzyskania pożyczki gminnej w kwocie 150.000 złr., a to dla nabycia na własność miasta istniejących koszar wojskowych i budowy nowych koszar, w których ma być pomieszczony trzeci bataljon wojska.

Poznań, 23. maja. Dr. Stanisław Alkiewicz, lekarz w Mosinie, został przed kilku tygodniami skazany przez tutejszą Izbę karną na 300 mk. grzywien lub 20 dni więzienia za śpiewanie pieśni „Boże coś Polskę“ w dzień 200 rocznicę oswobodzenia Wiednia. Rewizję, założoną przez obrońcę p. Alkiewicza, p. adwokata Głębockiego, uwzględnił sąd Rzeszy i przekazał sprawę tę do powtórnego jej rozpatrywania. Dziś odbył się ten termin, sąd potwierdził wyrok dawniejszy.

Proces Pongracza i Dürschnera toczył się i zakończył w piątek w Wiedniu. Pongracz, urodzony w Węgrzech, ogrodnik, liczy obecnie lat 32, Dürschner, Wiedeńczyk, lat 27 — pierwszy znany złodziej i karany za kradzieże. Pongracz obwiniony jest o rabunek, dokonany w grudniu z. r. na Samuelu Kohnie, drugi o współudział w tejże zbrodni, pierwszy nadto o cztery kradzieże. Na obudwu padało także przez dłuższy czas podejrzenie, iż byli sprawcami rabunku i morderstwa na rodzinie Eisertów, co jednakże okazało się później nieuzasadnionem. Dla braku dowodów sąd uwolnił Pongracza od zarzutu zbrodni rabunku, skazał go jednak za kradzieże na lat sześć ciężkiego więzienia, Dürschner uwolniony został zupełnie. Prokurator wniósł z powodu uwolnienia Dürschnera odwołanie do wyższej instancji.

Akademja sztuk pięknych w Wiedniu otrzymała niedawno w darze od Karola hr. Lanckorońskiego cenny odlew gipsowy, przedstawiający tors satyra. Oryginał tego torsu stanowi jedną z ozdób Luwru i pochodzi z wykopalisk, zarządzonych z polecenia Napoleona w Rzymie, a uważany jest za dzieło dłuta Praksytelesa.

Władze pograniczne rosyjskie zawezwane zostały przez rząd rosyjski, aby ściśle przestrzegały odnośnych przepisów, wedle których na kartach legitymacyjnych i certyfikatach podróży z Galicji i Bukowiny do Rosji wymieniona być może tylko jedna osoba, i żeby zatem każdą nadliczbową osobę wymienioną w tych dokumentach podróży od granicy zwracały.

Również zarządził rząd rosyjski, że wizowanie paszportów obcokrajowców przy wyjeździe z Rosji przez pograniczne tamtejsze władzę policyjne odbywać się ma nietylko za dotychczasową małą opłatą, lecz że oprócz tej opłaty pobieraną być winna marka stemplowa na 60 kopiejek. Zarządzenie powyższe rządu rosyjskiego podaje Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie do ogólnej wiadomości, celem uniknienia ewentualnych nieporozumień.

Z Paryża piszą, że urządzona tam wystawa Maissonier'go liczy 146 obrazów, pomiędzy któremi są najznakomitsze dzieła mistrza z prywatnych zbiorów magnackich.

Pasteur o wściekliźnie. Sławny francuski uczony, Pasteur, zakomunikował paryskiej akademji nauk, że nie tylko uratować można człowieka ukąszonego przez psa, ale niemniej i psa samego. Jeden z współpracowników *Figara* rozmawiał z nim w tej materji.

Pytasz mnie pan — mówił uczony — o moją tajemnicę. Dobrze, powiem ją panu, gdzie bowiem idzie o życie ludzi, tam nie wolno zachowywać tajemnicy. Mikrobów wścieklizny nie odkryłem jeszcze wprawdzie, ale znajdę je bezwątpienia. Ponieważ ich jednak nie znam, musiałem jąć się oryginalnej metody w leczeniu wścieklizny. Otóż zauważałem, że *virus* (trucizna) wścieklizny traci u niektórych zwierząt na sile, u drugich wzmaga się. Robiłem więc następujące doświadczenie: Wyjmowałem *virus* z mózgu psa, zdechłego na wściekliznę i zaszczepiłem go małpie, która skutkiem tego zmarła. *Virus* z jednej małpy zaszczepiłem drugiej małpie, następnie z drugiej małpy trzeciej, z której otrzymałem *virus* już prawie zupełnie nie szkodliwy. Ten zaszczepiłem królikowi, w którym trucizna odzyskała moc swoją, z tego następnie przeniosłem *virus* na drugiego królika, na trzeciego, aż trucizna doszła do siły maksymalnej. W ten sposób otrzymałem *virus* o sile rozmaitej.

A teraz opowiem panu, w jaki sposób leczę wściekliznę, albo raczej, jak chronię od niej, jak hartuję zwierzęta przeciwko jej zgubnym skutkom. Psu n. p. robię wstrzykiwanie trucizny z królika, rozpoczynając od najsłabszej, i postępuję codziennie ku silniejszej. Pies ten nie zachoruje już nigdy na wściekliznę. Jest to szczepienie prewencyjne, podobnie, jak przy ospie.

Pasteur sądzi, że w ten sposób będzie można zupełnie kiedyś wygubić *virus* wścieklizny.

Z Krakowa donoszą: Kolej Karola Ludwika zniżyła ceny biletów dla uczestników zjazdu literackiego w Krakowie za okazaniem zaproszenia.

Komitet zjazdu historyczno-literackiego w Krakowie podaje do wiadomości publicznej, że biuro zjazdu urzędować będzie w gmachu Akademii umiejęt. na I. piętrze dnia 26go w poniedziałek od godziny 11—1 rano, dnia 27go we wtorek od godziny 11 do 1 rano i od 3- 5 po południu, dnia 18go we środę od 8—10 rano. Osoby zaproszone na zjazd zechcą się zgłosić w tych godzinach do biura dla odebrania programów, referatów itd. Biuro wydawać będzie zarazem karty wstępu dla publiczności (także i dla pań) na posiedzenia zjazdu.

W Akademji Umiejętności odbyło się dnia 20. b. m. posiedzenie Wydziału matem.-przyrodn. pod przewodnictwem dyrektora dr. Teichmana. Sekretarz dr. Kuczyński zawiadomił, iż z końcem b. m. wyjdzie z pod prasy XI. tom rozpraw i sprawozdań Wydziału, tudzież, iż druk IX. tomu Pamiętnika Wydziału i XVIII. tomu sprawozdań komisji fizjograficznej jest na ukończeniu, tak, że jeszcze przed ferjami wyjdą z pod prasy. Sekretarz przedstawił rozprawę dr. Bronisława Lachowicza: „O nowym sposobie otrzymania bezwodników kwaśnych“ i ocenę tej pracy przez profesora dr. Radziszewskiego. Dr. Alth i dr. Majer zdali sprawę z pracy pana Ossowskiego: „Jaskinie okolic Ojcowa pod względem paleontologicznym.“ Dr. Nowicki zdał sprawę z pracy profesora Władysława Kulczyńskiego: „Przegląd pająków z rodziny Attoidae żyjących w Galicji.“ Profesor dr. Teichmann zdał sprawę z pracy dr. Jaworskiego: „O pawianie“ z zakresu anatomji porównawczej. Wszystkie te prace odesłano do komitetu redakcyjnego. Prof. dr. Rostafiński wyłożył rzecz: „Kucmerka („Sium Sisarum“) pod względem geograficzno-botanicznym i historji kultury.“ Pracę tę odesłano do komitetu redakcyjnego. Profesor dr. Wierzejski przedstawił rezultaty swoich badań nad rozwojem pąków i gąbek słodko wodnych. W dyskusji nad tym przedmiotem brali udział oprócz autora: Dr. Majer i dr. Rostafiński. Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, przystąpiono stosownie do regulaminu do wyboru dyrektora na następne dwa lata. Obrano ponownie prof. dr. Teichmana.

W krakowskiej akademji umiejętności odbędzie się w d. 28 bm. o godzinie 11 w południe posiedzenie publiczne w górnej sali Sukiennic. Porządek dzienny: Zagajenie posiedzenia przez wice-protektora Akademji Alfreda hr. Potockiego; odpowiedź

prezesa akademji dr. J. Majera; sprawozdanie z ruchu naukowego i administracyjnego akademji umiejętności przez sekretarza generalnego dra St. Tarnowskiego; Jana Kochanowskiego młodość, przez członka akademji dra Ant. Małeckiego; zawiadomienie o stosunku konkursów; ogłoszenie nazwisk proponowanych przez Wydziały kandydatów na członków akademji. Bilety wstępne na to posiedzenie, jak również na posiedzenia Zjazdu, wydawane będą w biurze akademji w d. 25. 26 i 27 bm, od godz. 11 do 1.

Napad rozbójniczy w pobliżu Cieplic. W środę ujęto w Peszcie przy sprzedaży papierów wartościowych indywiduum, które zeznało, że nazywa się Karol Rössler, i że w spółce z bratem Franciszkiem i niejakim Gratzem, dokonał rabunku w młynie w Bielokostjelcu w pobliżu Cieplic. Franciszek Rössler znajduje się obecnie w więzieniu i czujnie jest strzeżony.

O szczegółach ujęcia Rösslera dzienniki peszteńskie opowiadają, co następuje. O godzinie 12. w południe wszedł do kantoru wymiany Arnolda Brandla elegancko ubrany, młody człowiek. Dobył dwie sztuki renty po 1000 złr., prosząc o wypłatę gotówką. Przypadkowo leżał na stole cyrkularz dyrektora policji, który rozesłano wszystkim kantorom z doniesieniem o rabunku w Bielokostjelcu i podaniem numerów i seryj zrabowanych efektów. Kantorzysta zaglądnął do okólnika i spostrzegł, że obydwie renty należą do papierów zrabowanych. Zwrócił więc na to uwagę sprzedającego.

— To jest łajdactwo! Nic mi o tem nie powiedziano — rzekł młody człowiek i wybiegł czemprędzej na ulicę. Pobiegł jednak za nim i kantorzysta i przy pomocy policji ujął ptaszka. Z początku wypierał się Rössler wszystkiego, podał nawet fałszywe nazwisko, później jednak przyparty do muru, przyznał się do udziału w rabunku i opowiedział całą historję.

Wyścigi w Wiedniu. Z stolicy austrjackiej donoszą nam pod datą 22go maja: Najwalniejszym zwycięzcą na tegorocznych wyścigach, bohaterem dnia w Wiedniu jest „Vinea", ogier barona Gustawa Springera. Tysiące mieszkańców stolicy interesowały się jego biegiem – setki stawiały o niego zakład. „Vinea" otrzymał nagrodę Jockey-clubu w sumie 20.000 złr.

Samobójstwo narzeczonego. Baron Aureli Standach, b. porucznik ułanów, zastrzelił się we wtorek w Budapeszcie. Wieczorem dnia poprzedniego był jeszcze u swojej narzeczonej, panny Adeli Kardhordo, jednej z najpierwszych piękności w Węgrzech. Nazajutrz miał się odbyć ślub, tymczasem pan młody tego samego dnia zrana przeszył sobie pierś kulą z rewolweru. Zaniesiono go najprzód do domu rodziców panny młodej, potem do szpitala. Przyczyną samobójstwa mają być jakieś zajścia familijne. Inni podają za powód, że bar. Standach starał się poprzód o rękę innej panny i otrzymał ją, teraz zaś zaręczony z Adelą, stanął w sprzeczności z poprzedniemi zaręczynami. Z kłopotu tego niemogąc wyjść, odebrał sobie życie.

Usiłowane samobójstwo warszawskiego adwokata. Były adwokat warszawski, Adolf Świerczewski, który od jesieni zeszłego roku mieszka w Wiedniu, żyjąc z renty, usiłował sobie zadać śmierć ubiegłej środy. Niedoszły denat, liczący dopiero 31 lat, zdradzał już od kilku tygodni objawy pomięszania zmysłów i zostawał skutkiem tego pod opieką lekarzy. Stan jego nie był jednak zbyt groźny i dlatego pozostawiono go w domu. Dopiero w nocy z wtorku na środę popadł w dziwne rozdrażnienie, później w szał. Zaniesiono go do łóżka i zdawało się przez pewien czas, że choremu znacznie lepiej. Tymczasem o godz. 5 zrana wyskoczył Swierczewski nagle z łóżka, rozbił okno i z mieszkania na drugiem piętrze wyskoczył na trotoar. Nieszczęśliwy złamał sobie kilka kości. W stanie zupełnie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala. Świerczewski jest synem bogatego kupca w Warszawie. Przez dłuższy czas oddawał się namiętnie pijaństwu i właśnie ta straszna choroba — alkoholizm - była przyczyną zarówno szaleństwa, jak i usiłowanego samobójstwa.

Wystawa pięknych Warszawianek. Projekt wystawy pięknych kobiet w Warszawie, agituje się całkiem serjo i inicjatorowie osobliwej wystawy, odbyli już posiedzenie, mające na celu naszkicowanie programu.

Postanowiono więc przedewszystkiem odnieść się do władzy, celem otrzymania pozwolenia.

Dla zyskania na czasie, aby uczynić wystawę jak najświetniejszą, projektuje się urządzić wystawę dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Uchwalono zaprosić do wystawy wszystkie piękne kobiety, bez względu na stan, inteligencję lub stanowisko towarzyskie.

Nagrody będą (o ile nastąpi pozwolenie) pieniężne, w medalach i dyplomach honorowych.

Bliższe szczegóły, jak również nazwiska inicjatorów, trzymane są w tajemnicy, aż do nadejścia szczegółowego zezwolenia.

Proces rozwodowy W. księżny Gerolstein. W d. 15 b. m. zajmował się cywilny sąd paryski skargą p. Hortensji Schneider (znanej artystki w roli W. księżny Gerolstein) przeciw jej małżonkowi panu Bionne. Pani Schneider dała następujące pod tym względem wyjaśnienia jednemu z współpracowników *Figara*: „Małżeństwo p. Schneider przyszło do skutku przed trzema laty. Intercyza zastrzegła rozdział majątków. Po ślubie wyjechali do Włoch i nie mało zdziwiło exartystkę, że ją tam tytułowano hrabiną Bionne. P. Bionne urodził się w Neapolu z rodziców francuskich. Kiedy go żona pytała o dowody jego tytułu, zbył ją szorstko. Wróciwszy do Francji, pozostał p. Bionne dla służby swej hrabią i kazał żonę swą tytułować hrabiną, czego ona jednak przyjąć nie chciała, mówiąc ze śmiechem, że będąc „W. księżną" widziałaby się tytułem tym poniżoną. Pan Bionne poniżony szyderstwem swej małżonki, wybrał się znów do Włoch, rzekomo, aby przywieźć swój dyplom szlachectwa, lecz w dwa miesiące potem dowiedziała się z dzienników, że sąd we Florencji dał hrabiemu Bionne zaocznie rozwód z żoną z domu Schneider, skazując ją na zapłacenie byłemu mężowi 300 fr. pensji miesięcznej. Udała ona się wtedy do sądu francuskiego, i mówi, że gdyby i ten sąd przyznał p. Bionne taką samą kwotę, będzie mu ją spłacać częściowo po 5 franków, do czego już przyucza gołębia, który jej najdroższemu na różowej wstążeczce wręczać będzie za każdym razem 5ciofrankowy banknot.

Tow. Meiningeńskich aktorów obchodzi w tym roku 10 rocznicę swych artystycznych wycieczek; w czasie tym występowali oni w 43 miejscach i dali 1436 przedstawień. Dochody wyniosły 3 i pół miljona marek, na cele dobroczynne przypadło z tego 80.000 marek. „Juljusza Cezara" grano 199 razy, „Powieść zimową" 158, „Tella" 143.

Contra dławidudom. Dr. Deussen, docent prywatny na uniwersytecie w Berlinie, dr. Engel, literat, dr. Hopp, redaktor *Echa* i *Schorers Familienblatt* przesłali do *Nat. Ztg.* następujące pismo: Mamy zamiar puścić w obieg petycję tej treści: „Podpisani oświadczają, że oddawanie się muzyce w wnętrzu mieszkań, a mianowicie coraz bardziej szerzące się granie na fortepianie przeszkadza w sposób nieznośny ich pracy i proszą, ponieważ i praca umysłowa ma prawo do opieki władz, aby król. prezydjum policji rozporządziło dla okręgu miasta Berlina: muzyka wewnątrz domów, o ile tego ktoś z sąsiadów zażąda, musi być ograniczona na 6 określonych godzin np. od 11—2 i wieczorem od 8—11".

Ci Niemcy to praktyczni ludzie. Zdałoby się i u nas coś podobnego!

Teatr, literatura i sztuka.

Benefis pana Władysława Woleńskiego, zdolnego a wytrawnego już artysty naszej sceny, chlubnie odznaczającego się zawsze w tragedji i dramacie, jak niemniej w komedji, zapowiedziany jest na środę. Beneficjant wprowadza na deski nasze nowy, nieznany u nas dramat Laubego pt. „Hrabia Essex". Utwór ten wartości pierwszorzędnej, przyjęty został w Warszawie przed paru tygodniami jak najlepiej. Jestto najlepsza podobno zachęta dla naszej publiczności do uczczenia talentu i pracy sympatycznego pracownika na scenie narodowej."

Przedostatnia dogaressa wenecka. „W pałacu książęcym — opowiada Goethe w swej podróży po Włoszech — słyszałem także rozprawę publiczną; sprawa była ważna, bo oskarżony był sam doża, a właściwie jego małżonka, która siedziała tu na ławie niedaleko od eskarżyciela — dama już w pewnym wieku o szlachetnej budowie ciała, pięknej twarzy i poważnych rysach. Wenecjanie wiele sobie o tem myśleli widząc, że księżna ich w własnym pałacu stawać musi przed sądem i ludem.

Niezawodnie zdziwiony był niemniej tym widokiem Goethe, jeżeli niewiedział, że ową księżną była cyrkowa akrobatka, podniesiona do godności kochanki doży.

Wyjaśnia nam to najświeższe dzieło zasłużonego około rozjaśnienia dziejów Wenecji Pompea Molmenti, który w książce pt.: „La dogaressa di Venezia" (Torino 1884) opowiada natępujące szczegóły o przedostatniej dogaressie, Małgorzacie Renier.

Nawet w czasach największego upadku i zepsucia lud wenecki wiele baczył na to, aby szacunek i powaga otaczały głowę najwyżej położonej patrycjuszki. Wiadomo wszakże, że potężny Andrea Tron dlatego tylko nie został dożą ponieważ piękna jego małżonka Katarzyna Dolfin brała udział w słynnej kłótni skandalicznej, pomiędzy senatorem Gratarol a poetą Carlo Gozzim.

Ale tłum razi tylko skandal publiczny, to co się dzieje w skrytości pałacu nie obraża nikogo i dlatego nic dziwnego, że zamiast Trona wybrany został w r. 1779 Paweł Renier, — wielki polityk, ale nikczemny charakter. Gotów uczynić wszystko dla sławy i wielkości Wenecji, nie szukał popularności i wolał by go się bano. To też po śmierci nikt nie płakał po nim, tem więcej, że żona doprowadziła w nim zmysł skąpstwa do tego stopnia, że doża wydzierżawiać kazał nawet miejsca żebrakom w kościele św. Marka. Dla tej żony, którą poznał jako tancerkę na linie w Stambule i którą później potajemnie zaślubił, był gotów uczynić wszystko. Od ślubu z nią nie powstrzymała go ani pamięć na pierwszą małżonkę Giustinę Done, ani miłość dla syna Andrzeja, ani wzgląd na własną godność. Szczęściem ślub Renier'go był potajemny, a republika niebyła obowiązaną imię Małgorzaty zapisać w złotą księgę. Zresztą tancerka cyrkowa tak jak na linie tak i na nowem stanowisku umiała się utrzymać w równowadze, a choć w ceremonjach nie mogła brać udziału jako żona doży, zresztą wszędzie umiała utrzymać swoją powagę. W r. 1789 umarł Paolo Renier i pogrzebany został potajemnie w kościele S. Nicolo del Tolentini — bo był właśnie karnawał i ludowi zabaw przerywać niechciano — Małgorzata żyła jeszcze po śmierci jego lat 28. Zmarła w pałacu Mocenigo zostawiając mnóstwo legatów na pobożne cele.

Tygodnik „Mazur" zaczął wychodzić z początkiem b. r. w Prusiech wschodnich dla tamtejszych ewangelików mazurów, których liczba wynosi 300.000. Jest to pierwsze pismo na pruskiem Mazowszu od czasu łeckiego „Przyjaciela ludu" (1842—44) śp. Gizewjusza, które wpaja w swych czytelników miłość do wszystkiego co swojskie, wiernie wywieszonemu hasłu: „szanuj język ojców, bo to prawo i obowiązek człowieka." Redaktorem tego pisemka jest Jan Karol Sembrzycki. Godnem jest uwagi, że ów dzielny dzisiaj obrońca narodowości mazurów do 24go roku życia uważał się niemal za Niemca, nie umiał wcale po polsku i pisał swe nazwisko za przykładem ojca, nauczyciela w Margrabowie, „Sembritzky." Nagle obudziła się w nim samowiedza, uczuł się Polakiem i wziął się gorliwie do nauki języka ojczystego, tak, że wkrótce pisywał już korespondencje do „Gońca Wielkopolskiego" i „Warty." Następnie redagował „Kalendarz prusko-polski". a w obecnym roku podsunął myśl drukarzowi w Ostrodze p. Salewskiemu wydawania pisma tygodniowego, które zobowiązał się redagować bezpłatnie.

Medal jubileuszowy Kochanowskiego został już wybity nakładem p. M. Kurnatowskiego podług rysunku p. J. Kossaka na zjazd historyczno literacki. Na stronie głównej: „Na pamiątkę 300-letniej rocznicy śmierci J. Kochanowskiego" — bardzo udatne popiersie w profilu otoczone wieńcem kwiatów misternej roboty, pod popiersiem lutnia, pióro i księga, nad głową gwiazda. Napis w otoku: „Jan Kochanowski, 1530—1584." Na stronie odwrotnej w wieńcu z lauru i dębowych liści napis: „II-gi zjazd historyczno-literacki w Krakowie 1888." Ten piękny medal będzie miłą pamiątką dla uczestników zjazdu, który zdaje się, że będzie dość licznym.

Miód staropolski. Świeżo opuściła prasę książeczka pod tytułem: „Sycenie miodów na sposób staropolski", skreślona przez p. Wiktora Sz., właściciela miodosytni w Przegalinach w Królestwie. P. Sz. w przedmowie do swej książeczki powiada, że przed kilkunastu laty znalazł stary rękopism z XVII wieku zatytułowany: „Lekarstwa różne doświadczone, zebrane w roku 1675", w tym właśnie rękopisie wyczytał treściwie lecz jasno wyłożony sposób warzenia miodu.

Autor zastosował ten sposób w praktyce i od roku 1854 do 1868 miody podług niego wyrabiał.

Zdaniem naszem, książeczka rzeczona, napisana przez człowieka, posiadającego gruntowną znajomość przedmiotu i doświadczenie długoletnie,

może być pożyteczną bardzo, zwłaszcza dziś, gdy pszczelnictwo w kraju rozwija się coraz bardziej a nowe, postępowo urządzane pasieki, zakładane są w znacznej ilości, dzięki niestrudzonym kierownikom towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego i redakcji *Bartnika postępowego.*

Nr. 21. Przeglądu sądowego i administracyjnego zawiera: Zasady ustawy z dnia 1 marca 1884 r., Nr. 30 dz. u. p. przez dra Antoniego Dziędzielewicza. — Praktyka sądowa. — Korespondencja. — Zapiski literackie. — Okólniki i rozporządzenia.— Ze Stowarzyszeń. — Wiadomości urzędowe.

Zeszyt V. Kosmosu, czasopisma polskiego Towarzystwa przyrodników zawiera: 1) Wykład K. Skibińskiego o integratorze Żmurki. 2) Mięczaki galicyjskie, zestawił Józef Bąkowski. 3) O odpadaniu liści przez Józefa Oleskowa. 4) Indygo, jego własności i sposoby otrzymywania, (dokończenie) przez dra Br. Lachowicza. 5) O wyrobie barwników z nafty bakuńskiej przez A. Onufrowicza. 9) Studja geologiczne, przez dra W. Szajnochę (c. d.) 7) Kronika naukowa przez S. Jentysa, F. Dobrzyńskiego i L. Szulca. 8) Wiadomości bieżące.

Wiadomości polityczne.

Warszawa 24. maja. *Dziewnik* poświęca ks. Naumowiczowi artykuł wstępny, zwie go męczennikiem i stawia go galicyjskim Rusinom jako wzór na drodze powrotu do prawosławnego kościoła. Artykuł ten wystosowany wprost przeciw Austrji wywołał tu zdziwienie.

Francuz Schon, dyrektor francusko-włoskiej kompanji węgla kamiennego w Dąbrowie, otrzymał przed kilkoma tygodniami rozkaz gen. gubernatora Hurki opuszczenia granic Królestwa Polskiego. Rozkaz ten w tych dniach został z Petersburga odwołany, a Hurko, ulegający zawsze podszeptom swego otoczenia, dostał „maleńkiego nosa“. Rzecz się miała w następujący sposób: Pewien wpływowy inżynier kolejowy zaproponował p. Schon spółkę w dostarczeniu pewnej kolei szyn ze starego żelaza wyrobionych. Schon na tę propozycję nie przystał i wyraził się o inżynierze w liczniejszem towarzystwie w sposób bardzo niepochlebny. Ponieważ do spółki należała jeszcze bardzo wpływowa osoba urzędowa, więc wyrobiono rozkaz Hurki wydalenia Schona, jako zbyt śmiało manifestującego demokratyczne i republikańskie przekonania. Hardy Francuz nie dał za wygraną. Udał się do konsula w Warszawie i ambasadora w Petersburgu, wyjaśnił właściwe powody gniewu i uzyskał od hr. Tołstoja odwołanie rozkazu Hurki, co tem łatwiej nastąpiło, iż minister spraw wewnętrznych niechętny jest dla warszawskiego generał-gubernatora.

Z Chełmskiego piszą do *N. Reformy:*

„Pod płaszczykiem wyznaniowej gorliwości prawosławni popi wynaleźli nowy sposób zyskiwania względów władz rosyjskich. Szpiegowanie „dobrowolnie nawróconych“ na schyzmę wieśniaków unickich stało się rzeczą powszednią i prostym ich obowiązkiem, za spełnienie którego nie tylko że trudno im otrzymać order, lecz nawet nie zasługują na wyrazy uznania od swojej zwierzchności. Chcący się odznaczyć i w jakikolwiek sposób zażużyć na upragnioną nagrodę swoich zasług, przesadzają się w denuncjacjach i gnębieniu nieszczęśliwych unitów, jednak krzywdy ustawicznie im zadawane, dla sprawców nie przynoszą pomyślnych rezultatów. Kilku popów, zręczniejszych od swoich towarzyszy, wpadło na niegodziwy pomysł. Oto, korzystając z małego dotychczas zajęcia wieśniaków w polu, rozgłaszają, że car polecił im jechać do Kijowa dla podziękowania Matce Boskiej i świętym za szczęśliwe dojście do pełnoletności carewicza następcy. Niechętnym wędrówce do kijowskiej Ławry, dla bicia pokłonów podług prawosławnego zwyczaju, grożą Sybirem i więzieniami. Transport w ten sposób zmuszonych do modlitwy pielgrzymów, w liczbie przeszło 40 włościan, wyruszył już z „dijaczkami“ na czele z Podlasia; a chodzą wieści, że każda gmina przynajmniej dwóch wysłać musi wieśniaków. Do jakiegokolwiek oporu lub sprzeciwiania się tak niegodziwym postępowaniom popów, żaden z unitów nie jest zdolnym, bo wie, jak srogie i bezlitośne sprowadziłoby to następstwa. Niejeden z biedniejszych wyprzedaje ostatnią sztukę bydła, ażeby tylko nie narazić się na gniew i pomstę popa, po których niezadługo kładą opornemu kajdany na ręce i wysełają „za opór władzy duchownej“ daleko na wschód, jak za największe zbrodnie“.

Wiedeń, 23. maja. (Posiedzenie Izby poselskiej). Mattusch postawił wniosek, aby komisja z ośmnastu członków na podstawie nabytego doświadczenia zrewidowała regulamin Izby i poczyniła odpowiednie przedłożenia. Prezydent na zapytanie oświadcza, iż starać się będzie, aby petycja miasta Wiednia o powstrzymanie dalszej drożyzny mięsa jeszcze przed zakończeniem sesji przyszła pod obrady. Następnie przystąpiła Izba w dalszym ciągu do szczegółowej rozprawy nad ustawą przemysłową.

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby posłów załatwiono VI. rozdział nowelli przemysłowej w drugiem czytaniu. Nastąpił wybór do delegacyj wspólnych. Z grupy Czech wybrani zostali 46 głosami kandydaci czescy; Niemcy otrzymali po 38 głosów. W grupie morawskiej wstrzymali się czescy posłowie od głosowania. W grupie galicyjskiej wybrani pp. Chrzanowski, Czajkowski, Euzebiusz Czerkawski, Grocholski, Hausner, Jaworski i Smolka na członków, a Madejski i Dzieduszycki na zastępców.

Mimo odmiennych wersyj, że sesja odroczoną zostanie dopiero d. 27. b. m., donoszą dzienniki niektóre, że najpóźniej zakończy się sesja w poniedziałek, a być bardzo może, że i dziś już zostanie zamkniętą z powodu wyczerpania materjału. Przedłożenie o kongrui i nowella o należytościach odroczona została stanowczo do jesieni. Na przyszły tydzień zbierze się izba panów, celem załatwienia uchwalonych przez izbę niższą przedłożeń; VI rozdział regulaminu przemysłowego nie przyjdzie już pod obrady.

Ustawa o należytościach, która już teraz przed odroczeniem Izby na porządek dzienny nie przyjdzie, zostanie załatwioną zaraz na początku sesji jesiennej. Przyjęcie jej w Izbie jest zupełnie zapewnionem, z niektóremi zmianami, których się kluby prawicy domagały, a które rząd przyjmuje. W projekcie rządowym były uchylone opusty od opłat przeniesienia własności w miarę, gdy zmiany właścicieli następowały w pewnych krótkich odstępach czasu, natomiast opłata z 3 i pół była na 3 proc. normowaną. Według umówionych zmian pozostanie 3 proc., ale pozostaną zarazem opusty zwłaszcza w wypadkach, gdy spadek odziedziczony zostanie sprzedany. Nadto zostaną przyznane znaczne opusty przy spadkach i zmianach własności posiadłości włościańskich nieprzechodzących wartości 1500 zł.

Wiedeń, 24. maja. (Posiedzenie Izby poselskiej). Wiesenburg wniósł, aby corocznie w cztery tygodnie po zebraniu się Rady państwa, rząd zdał sprawę z tego, jakie zarządzenia poczynił w skutek uchwał powziętych przez Izbę przy załatwianiu petycyj. Ustawa o wykupnie kolei arcyksięcia Albrechta, oraz ustawa o nabyciu kolei pilzneńsko-breźnieńskiej na skarb państwa, zostały przyjęte bez dyskusji. Układ kolejowy ze Saksonią przyjęto po przemówieniu posła Tauschego, w którem wezwał rząd do energicznego przestrzegania interesów austrjackich przy budowie dworca w Graslitz. Ustawa przemysłowa przyjętą została w trzeciem czytaniu, również przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1879. Izba przyjęła w końcu projekta ustaw odnoszące się do zmian ordynacji wyborczej do Rady państwa w Czechach i w Galicji.

Po krótkich rozprawach przyjęto potem projekt ustawy o wypożyczaniu na fanty, według wniosku komisji. W sprawie kanału między Dunajem a Elbą przyjęta została rezolucja komisji, żądająca wypracowania odpowiednego projektu. W drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła Izba w myśl wniosku Raczyńskiego ustawę o hipotecznem zapisywaniu nowego prawa zastawu w tem samem miejscu hipoteki co dawne. Poczem przystąpiono do załatwienia petycyj, i załatwiono wszystkie stojące na porządku dziennym petycje w duchu wniosków odnośnych komisji. W głosowaniu nad petycją górno-austrjackiego i salcburskiego towarzystwa włościańskiego o bezwarunkowe uwolnienie od służby wojskowej synów jedynaków — odrzucony został 205 głosami przeciw 37 wniosek Neumajera, żądający oddania petycji rzadowi — przyjęto zaś wniosek komisji, żądający przejścia do porządku dziennego. Loeblich wniósł interpelacją w sprawie zniżenia cła od olejí mineralnych. Skene w sprawie kanału między Dunajem a Odrą, Hormuzaki w sprawie galicyjskiego banku włościańskiego.

Thun ubolewa z powodu wczorajszego głosowania nad § 98 ustawy przemysłowej — żałuje, iż wniosek jego odnoszący się do regulaminu nie dostał się na porządek dzienny w Izbie. Prezydent dowodzi, iż postępowaniem swem wczorajszem w niczem nie naruszył formalnych przepisów, zaznacza, że ze względu na doniosłe zadania parlamentu, unikał przyjścia powyższego wniosku na porządek dzienny.

Przy zamknięciu posiedzenia, które nastąpiło o godzinie 11³/₄ prezydent życzył posłom przyjemnych ferji.

Izba panów zwołana jest na posiedzenie d. 27. b. m. (wtorek). Prócz tego w przyszłym tygodniu odbędzie ona drugie posiedzenie, na którem hr. Taaffe ogłosi odroczenie sesji Rady państwa. Załatwiona dziś w Izbie poselskiej nowela ustawy przemysłowej o robotnikach dopiero w jesieni dostanie się pod obrady Izby panów.

Komisja lokalna dla teatrów, zwołana przez namiestnika Possingera uchwaliła dziś popołudniu, *nie pozwolić* na odbudowanie zgorzałego teatru miejskiego.

Policja w Gracu zakazała plakatowania odezwy, dotyczącej zgromadzenia walnego niem. stow. szkolnego na podstawie §. 23 ustawy prasowej.

W komisji szkolnej przydzielono wniosek co do zmian przepisów o rygorozach na wydziale medycznym dr. Steidlowi, referentem zaś przedłożenia o remuneracjach, należących się katechetom w szkołach ludowych obrano hr. Dzieduszyckiego.

Wiedeń, 24. maja. Minister handlu przybędzie do Krakowa dnia 29. b. m. uroczystym pociągiem nowo-otwartej kolei Oświęcim-Podgórze.

Na zebraniu robotników, zwołanem przez stow. „Eintracht“ w Bernie, mówiono o nowym regulaminie robotniczym. Wszyscy mowcy wypowiadali niezadowolenie z nowej ustawy i żądali 10 godzinnego normalnego dnia roboczego, zakazu roboty kobiecej (!), zakazu godzin nadliczbowych, odpoczynku niedzielnego i t. p. Następnie krytykowano stronnictwa w parlamencie i rząd, przyczem komisarz policji musiał wzywać kilkakrotnie mowców do porządku.

Według *Pokroku* ma zostać marszałkiem w Morawie w miejsce Widmanna, ustępującego zupełnie z pola politycznego, deputowany hr. Vetter v. der Lilie. Hrabia Vetter nie należy właściwie do partji prawicy, ale głosował zazwyczaj z nią razem.

Komisja Izby posłów dla kodeksu karnego przyjęła wczoraj wniesione przez podkomitet ogólne zasady przyszłego projektu ustawy o domach roboty przymusowej, zakładach poprawczych i włóczęgostwie, jako podstawę obrad Izby w jesieni; tudzież uchwaliła prosić rządu, aby do tego czasu przedłożył swoje poglądy w obec zasad, a ewentualnie z własnemi projektami wystąpił.

Wiener Ztg. ogłasza ustawę o wydobywaniu nafty w Galicji.

Pewna część wyborców śródmieścia podnosi kandydaturę księdza Kosterlitza, opata z Klosterneuburgu, na posła do Rady państwa.

Komisja prawnicza obradowała wczoraj nad wnioskiem Raczyńskiego w sprawie konwersji długów hipotecznych. Sprawozdawca Jasiński referował o głównych zasadach, przyjętych jednogłośnie w podkomitecie i odczytał wypracowany projekt ustawy, składający się z pięciu paragrafów. Elaborat zyskał ogólne uznanie, a Jasińskiego wybrano jednomyślnie sprawozdawcą w pełnej Izbie.

Paryż 24. maja. *Gazette Diplomatique* sądzi, że konferencja odbędzie się w czewcu i twierdzi, że ustąpienie Gladstone'a jest rzeczą prawdopodobną.

W *Temps* ogłasza jakiś dyplomata historję przyczyn wojny z r. 1870, która budzi powszechną senzację.

Berlin, 24. maja. Według zapewnień osób kompetentnych ks. Radziwiłł wstawiał się za Kraszewskim u cesarza jeszcze przed rozprawą, runowicz Teofil, Dr. Rutowski, Dr. Roszkowski, Miączyński, Mikuliński, Moraczewski, Nawratil,

ale cesarz odrzekł wtedy, że rozprawa musi się odbyć bez przeszkód, lecz przyrzekł równocześnie, że w razie skazania Kraszewskiego uczyni wszystko, co będzie w jego mocy. Z tego powodu oczekują tu rychłego ułaskawienia Kraszewskiego.

W odpowiedzi na artykuł *Voss. Ztg.*, wykazujący, iż rząd czynił dawniej zadość wezwaniom sejmu, co do upominania urzędników, wywierających wpływ na wybory, oświadcza *Nordd. allg. Ztg.* w tonie ironicznym, iż była to niewczesna uległość, dla utrzymania panów prawodawców w dobrym humorze, obecnie jednak czas już wystąpić w obronie nieograniczonej władzy wykonawczej króla, a to odpowiednio do przepisów 45. artykułu konstytucji i zapobiedz, aby parlament z uległości rządu nie wysnuwał prawnych orzeczeń.

Dnia 22 b. m. zebrało się wcześnie zrana około 3000 socjal-demokratów na „Jungfernhaide pod Berlinem, aby odbyć sąd nad posłami z partji postępowej, którzy głosowali za ustawą antisocjalistyczną. Zaraz po zagajeniu nastąpiło rozwiązanie zgromadzenia przez przybyłą spiesznie żandarmerję. Trzynaście osób uwięziono.

Londyn 24 maja. W Izbie posłów wniósł Stanley, aby nowa ustawa wyborcza weszła w życie dopiero po nowym rozkładzie okręgów wyborczych. Rząd wystąpił przeciw temu wnioskowi, który też 276 głosami przeciw 182 odrzucony został.

Dzienniki donoszą: Rząd otrzymał wiadomość, iż król Abisynii niechce wystąpić przeciw Mahdiemu. Przyrzeczenia Anglii zdają mu się za małe.

W izbie gmin oświadczył Fitz-Maurice, że na razie nie może nic powiedzieć o kooperacji ewentualnej Turcji w Sudanie.

Times przeczy, jakoby wyprawa do Sudanu była już postanowiona, jakkolwiek plan, wypracowany przez ministerstwo wojny przedłożono już rządowi.

Turcja miała się zgodzić na kooperację w w Sudanie pod następującemi warunkami: Sułtan wyszle 10.000 ludzi, którzy zajmą stronę arabską, wylądują w Sudanie i odbiją Chartum. Taki plan układa sobie Gladstone, niestety, bez zapytania o zdanie.... Mahdiego.

Agence Havas donosi, że równocześnie z Midhatem baszą umarł także na tyfus Mahmud Damat, towarzysz jego wygnania w Taif. Jest to zagadka szczególna, którą rozwiążą sobie łatwo tylko ludzie znający stosunki i historję wschodu...

Petersburg 24. maja. Pomiędzy aresztowanymi w ostatnich czasach znajduje się także współpracownik dziennika *Dieło*, o którym wzmiankował, bez wymienienia jednak nazwiska, ostatni komunikat rządowy. Redaktor tego pisma został jeszcze roku zeszłego wydalony ze stolicy. Dalej aresztowano podobno znanego byłego profesora Engelhardta, zamieszkałego w majątku swoim w gubernji smoleńskiej. Był on stałym współpracownikiem zakazanego przez rząd pisma *Otieczestwiennyje Zapiski.*

Na bankiecie pułku kirysjerów lejbgwardji w Gatczynie, car w imieniu carycy, która jest właścicielką tego pułku, wzniósł zdrowie pułku, a po odpowiedzi przez pułkownika, zdrowie ks. Wilhelma.

Dzisiejszy *Prawitelstwiennyj Wiestnik* zamieszcza nominację komendanta drugiej brygady drugiej dywizji gwardyjskiej, jenerał-majora świty, Brocka, na naczelnika żandarmów okręgu warszawskiego.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

(J) **Wiedeń** 25. maja. Z powodu niespodziewanego odroczenia sesji rajchsratowej, posiedzenie komisji kolejowej, na dziś wyznaczone dla sprawy kolei północnej, zostało nagle odwołane.

(J) **Wiedeń** 25 maja. Niemal wszystkie dzienniki tutejsze w artykułach wstępnych konstatują zupełną bezpłodność ubiegłej sesji rajchsratowej.

(J) **Wiedeń** 25 maja. Agitacja wyborcza na Mariahilf przybiera ogromne rozmiary. Upadek kandydata antysemickiego jest bardzo prawdopodobny.

(J) **Wiedeń** 25. maja. Korespondent „Petersb. Wied." napisał do „N. fr. Presse" list, w którym oświadcza, że szczegóły jego rozmowy z posłem czeskim Vasatym są zupełnie prawdziwe, i ofiaruje na to dowód prawdy. (My wierzymy mu najzupełniej. P. Red.)

Gospodarstwo przemysł i handel.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. postanowił urządzić bieżącej jesieni, podobnie jak lat poprzednich, z kolei już czwarty międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, połączony z wystawą chmielu krajowego. Zarazem uwiadamia komitet, że równocześnie z zapowiedzianą na rok 1885 Węgierską krajową wystawą rolniczo-przemysłową w Peszcie. ma być urządzena międzynarodowa wystawa nasion, pasz i sztucznych nawozów, w czasie od dnia 1go maja do 15go września 1885.

Zarybienie. Przed kilku laty wypielęgnowano w Zakamyczu w młynie w wylęgarni amerykańskiej, sprowadzonej przez dra M. Nowickiego dla szkoły rolniczej w Czernichowie, najpierw 10.000 sztuk ikry lipienia, a w następnym znów roku 2.000 sztuk ikry łososio-pstrąga i wpuszczono małe rybki do rzeczki Rudno, wpływającej opodal do Wisły. Dziś z przyjemnością donieść nam wypada, że praca nie była daremną, albowiem w Wiśle pojawiają się lipienie, czego dowodem jest lipień schwytany w jesieni zeszłego roku przez rybaków koło Kłokoczyna, lecz napowrót wpuszczony do wody; gdy znów w ubiegłym tygodniu schwytał chłop pstrąga w powyżej wymienionej rzeczce Rudno na Bonarze, w której te ryby przedtem nigdy nie pojawiły się, i tę „ciekawą czerwoną rybkę" przyniósł do domu. Zadaniem naszem będzie w tej stronie chronić na przyszłość te ryby i powstrzymać lud od tępienia ich, ile to jest w naszej mocy.

Myślenicki oddział krajowego Tawarzystwa rybackiego wpuścił do rzeki | Raby pod Myślenicami dnia 11 b. m. resztę pstrągów (około 5000) z ikry Krzeszowickiej- a dnia 18go b. m. przeszło 40.000 łososiąt reńskich z ikry, otrzymanej dnia 25go stycznia b. r. za staraniem dra Nowickiego w darze od niemieckiego Towarzystwa rybackiego w Berlinie.

Kraków, 23go maja. Dowóz zboża po wczorajszym święcie, na dzisiejszym targu kleparskim był mały, a chęć kupna przy stałej tendencji więcej ożywiona. Ruch i obrót były niezbyt wielkie i to głównie na miejscowe potrzeby.

Płacono za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 9·50 do 10·30 złr.; czerwoną od 9.85 do 10·60 złr.; białą od 10·— do 10·60 złr.; żyto piękne od 8·40 do 8·60 złr.; pośledne od 8·20 do 8·45 złr.; jęczmień piękny od 8·50 do 9·- złr.; pośledni od 7·75 do 8·40 złr.; owies od 8.25 do 8·80 złr.; groch od 9·— do 11·50 złr.; fasolę od 10·— do 12·50 złr.; kukurudzę od 7·20 do 7·50 złr.; proso od 6·50 do 7·50 złr. jagły od 10·50 do 12·50 złr.; tatarkę od 8·— do 8·50 złr.; rzepak od —·— do —·— złr.; koniczynę czerwoną od —·— do —·— złr.; białą od —·— do —·— złr.; wyka od 7·25 do 7·50 złr. w. a.

Z Warszawy donoszą 21 maja: Zapis Michała Konarskiego, przyjęty przez byłą radę administracyjną Królestwa Polskiego jeszcze w roku 1864, dziś dopiero wchodzi w życie; przybywa więc nam nowa szkoła rzemiosł miejska z kursem trzyletnim, której działalność powinna dodatnio oddziałać na losy upadających w kraju rękodzieł.

Organizacja jej, według świeżo zatwierdzonej ustawy, ma być następującą:

Szkoła będzie utrzymywana z procentów od kapitału legatem zawarowanego. Kurs całkowity szkoły obejmuje lat sześć, kurs zaś jednej klasy— lat dwa. Dla uczniów jednak zdolniejszych termin dwuletni kursu jednej klasy może być skrócony. w każdym jednak razie z decyzji rady pedagogicznej.

Program szkoły zawiera przedmioty, wykładane w trzyklasowych szkołach rzemieślniczych w Warszawie oraz naukę rzemiosł. Wybór rzemiosła należy do rady pedagogicznej, której opinje zatwierdza zwierzchność okręgu naukowego. Oddając syna do szkoły, rodzice obowiązani są jednocześnie oświadczyć zarządowi szkolnemu, jakie rzemiosło uczeń pragnie specjalnie studjować.

Etat szkoły wymienia następujące osoby, zaliczone do składu personalu szkolnego: inspektora, księdza katolickiego do wykładu religji rzymsko-katolickiej, duchownego prawosławnego, dwóch nauczycieli, dwóch ich pomocników i dwóch nauczycieli rzemiosł. Oprócz tego w tymże etacie znajdujemy pozycje rozchodowe na naukę języka polskiego, naukę śpiewu, pomoce szkolne i na utrzymanie warsztatów. W ogóle koszta utrzymania zostały obliczone w sumie rs. 4.850 rocznie. Wynagrodzenie nauczycieli nie jest wygórowane. Inspektor pobiera ogółem rs. 700, ksiądz rs. 300, nauczyciele po rs. 550, ich pomocnicy po rs. 200, nauczyciele rzemiosł po rs. 200, nauczyciele rzemiosł po rs. 300 rocznie. Etat zastrzega. iż w razie wprowadzenia do programu szkoły nauki nowego rzemiosła, nauczyciel tegoż otrzyma płacy również rs. 300 rocznie. Wreszcie na koszta nauki języka polskiego etat przeznacza rs. 225, na lekcję śpiewu rubli 75, na pomoce szkolne rubli 100 i t. d.

Bezpośredni zarząd w zakresie spraw pedagogicznych i naukowych należy do rady pedagogicznej, złożonej pod przewodnictwem inspektora z księdza i pozostałych nauczycieli etatowych i ich pomocników. Niezależnie od rady, dla kontroli nad urządzeniami szkoły pod względem materjalnym funkcjonuje komitet opiekuńczy, złożony z pięciu członków, zatwierdzonych na lat sześć przez warszawskiego jenerał-gubernatora. Wyboru kandydatów do komitetu dokonywa kurator okręgu naukowego w porozumieniu z prezesem warszawskiego komitetu przemysłowego.

Telegramy targowe z dn. 24 maja.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·25—·— złr. żyto kilo — złr. Okowita 29.75—30.00 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 9·86—9·88 zł., rzepak 13·75 zł. Berlin pszenica 171·— m., żyto — m., okowita 50·10 m., olej rzepakowy 56.50 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 46·60 franków, olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 24go maja: 13·50 do 13·75. Brema 7·40 do —.— Hamburg: 7.60 na maj 7·40·— na sierpień-grudzień 8·—. Antwerpja: na maj 18·—. Newy-York: 8·3/4. Filadelfja 8·—.

Teatr hr. Skarbka.

W poniedziałek dnia 26. maja 1884. **Spirytyści** komedja w czterech aktach Gustawa Mozera.

Podziękowanie.

Pozostała familja po ś. p. Ludwika Monné, emerytowanym c. k. kapitanie obrony krajowej, którego pogrzeb odbył się d. 22. Maja b. r. we Lwowie, składa niniejszem, najgłębsze podziękowanie, wszystkim przyjaciołom, kolegom i życzliwym cyw. i wojsk., co raczyli swoim udziałem oddać zmarłemu ostatnią posługę — w szczególności mamy zaszczyt podziękować za szlachetne współczucie Pułkownikom c. k. obrony krajowej, Wmu Zwetlerowi i Wmu Wawrauschowi, oraz c. k. kapitanom Wmu Schlamowi i Wmu Koriecowi, wreszcie tym towarzyszom broni, którzy tak licznie łaskawie się zebrali.

Ludmiła Monné i sieroty — Bracia: Karol Monné — Albin Monné — Michał Monné.

☛ **Do numeru dzisiejszego dołącza się załącznik „Pustomyty, zakład kąpieli siarczanych".**

Od czerwca zmiana lokalu

Od 1 Maja

znacznie zniżone ceny nafty

w handlu

R. DITMARA

Plac Marjacki 9 i róg ul. Sobieskiego 1.

we Lwowie, plac Marjacki i róg ulicy Sobieskiego.
Nafta R. DITMARA (niewątpliwie pewna) Litr 8fl0 gr. 35 ct:
„ salonowa, nie eksplodująca zupełnie biała litr 26 „
„ gospodarska „ „ „ 24 „
Przy odbiorze 10 litr (z wyjątkiem nafty Ditmara) opust 2 ct. na litrze.
Przy odbiorze 50 litr (z wyjątkiem nafty Ditmara) opust 3 ct. na litrze.
Przy odbiorze całych beczek mieszczących w sobie 160 zł., opust większy.

☛ Naczynia na naftę jako to: beczki, blaszanki, flaszki, kamionki, po cenie kosztu. Wysyłki do wszystkich stacyj kolejowych za gotówkę lub za zaliczką. (222)

Od czerwca zmiana lokalu

20 procent

za maszynę do szycia.



72 pejsatych ajentów ugania przez cały rok po kraju i oferuje naszej łatwowiernej publiczności maszyny do szycia na raty, blagując przytem swoim żargonem, że to są maszyny **oryginalne amerykańskie** i że te maszyny otrzymały na wystawie amsterdamskiej dyplom honorowy itd.

Wszystko to fałsz i blaga!

Ale dlaczego ci ajenci tak gorliwie uganiają po kraju i tak blagują? — bo dostają za to 20 procent od tej kwoty, którą im na rewersie za maszynę podpisano.

Proszę policzyć ile procentu płaci nasz biedny kraj tylko samym ajentom maszynowym?

Rachunek prosty. Jest ich 72, każdy ajent sprzeda rocznie swoją blagą co najmniej 50 maszyn, przeciętna kwota sprzedanej maszyny 60 złr., z tej kwoty otrzymuje ajent 20 procent.

Pamiętaj szanowny czytelniku, że tylko ta firma może płacić ajentowi 20 procent, która daje nadzwyczaj liche maszyny za grube pieniądze.

Ażeby raz położyć koniec takiemu strasznemu wyzyskiwaniu naszej publiczności, postanowiłem od nowego roku trzymać na składzie **3** gatunki maszyn do szycia Singera, t. j.: z 3 różnych fabryk, po cenach następujących:

Maszyny Singera nożne z najnowszemi ulepszeniami po 68, 55 i 45 złr.

Maszyny Singera ręczne po 48 i 38 złr.

Raty tygodniowo 1 złr., miesięcznie 4 złr., kwartalnie 12 złr., gotówką zaś o 10 proc. taniej.

Gwarancja 5 lat.

W obec nowej ustawy przemysłowej, która właśnie weszła w życie, wszelka ze strony ajentów przyobiecywana gwarancja i naprawa ustaje.

(14)

Józef Iwanicki
mechanik i właściciel handlu maszyn
Lwów, hotel Zorza.

Materje na ubrania

tylko z trwałej i dobrej wełny owczej, dla średniego mężczyzny, 3 metry 10 centm. na ubranie z dobrej wełny owczej za 4 zł. 96 ct., na ubranie z lepszej wełny 8 zł. na ubranie z doskonałej wełny 10 zł., na ubranie z zupełnie doskonałej wełny 12 zł. 40 ct.

Pledy do podróży sztuka 4, 5, 8 i 12 zł.

Wykwintne materje na ubrania, na spodnie, tużurki, zarzutki, płaszcze na deszcz, tyfal, gunię, sukna komisowe, kamgarny szewioty, trykoty, perwiany, doskiny, sukna na bilardy poleca

JAN STIKAROFSKI

skład fabryczny w Bernie, założony w r. 1866.

Próbki franko. Próbki dla krawców bez franko. Wysyłki za pobraniem nad 10 zł. franco. Szczycąc się zaufaniem wielu odbiorców którzy zamawiają materje nie widziawszy próbek, oświadczam, że towary w ten sposób zamówione gdyby się nie podobały przyjmuję napowrót. Wzorów czarnego peruwianu i doskinu nie mogę przysłać, albowiem tego rodzaju zamówienie jest rzeczą zaufania. Prowadząc handel światowy, odbieram codziennie setki listów. Upraszam zatem P. T. odbiorców o dokładne podanie przy zamówieniu swego adresu, unikając powoływania się na poprzednią korespodencję, której odszukanie dużo zajmuje czasu.

Korespondencje przyjmują i załatwiają się w językach niemieckim węgierskiem czeskim, polskim, francuskim i włoskim. (14)

1884. Na sezon wiosenny 1884.

PARASOLKI

najnowszego fasonu
sztuka od zł. 2, 3, 4·50 do 15 zł.
poleca
MAGAZYN
HENRYKA MÜLLERA
ul. Halicka l. 6. (245)

Jako Administrator realności lub Zawiadowca pomieszkań na czas wyjazdu ze Lwowa, poleca się pod bardzo przystępnemi warunkami były Zawiadowca realności Wnego Sozańskiego z Sambora. Bliższe warunki poda A. Urba. Lwów, Skarbkowska, l. 13. (239)

PŁÓTNA

Rumburskie, Irlandzkie i galicyjskie.
Bieliznę stołową szwajcarską.
Perkale i chifony na bieliznę.
Calicot najtrwalszy materjał na kalisony.
Największy wybór różnych najmodniejszych materyi na suknie dla dam
poleca

MAGAZYN MARKIEWICZA

we Lwowie,
plac Marjacki, l. 10.

Leçons de Français

par un professeur lauréa de la société d'Ethnographie de Paris, récemment arrivé a Léopol.

Notions préliminaires, grammaire, conversation littérature française.

S'adresser a M. Félix rue Garncarska 15 ulica rez-de-Chaussée. (202)

Teofila Zielińska

Ma zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, że po powrocie z Paryża zaopatrzyła swój zakład **Sztucznych kwiatów** w najświeższe **garnitury** do sukień balowych jak również w **liście** i najpiękniejsze **kwiaty egrety** i wszelkie **materjały Paryzkie** do upiększenia tualet damskich na karnawał po cenie najumiarkowańszej. (32)

PAPIER przeciw **MOLOM**
niezawodny środek do wygubienia tego szkodliwego owadu.
Arkuszyk kosztuje 5 ct.
(166 **Apteka**
K. KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie.

MAJÓWKA

w lasku „Kaiserwaldzie,“ odbędzie się DZIŚ w Niedzielę dnia 25 Maja, przy odgłosie muzyki wojskowej.
Wstęp od osoby 20 ct.
Początek o godz. 3 popołudniu.

Ces. król. uprzyw. galicyj.
AKCYJNY
BANK HIPOTECZNY
wydaje **we Lwowie** i przez **filje** w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

ASYGNATY KASOWE

4 procentowe płatne w 30 dni po wypowiedzeniu.
4½ „ „ 60 „ „ „

Lwów 7 Stycznia 1884.
(19) ***Dyrekcja.***

Niezbędne dla przemysłu domowego kobiet.

Najnowsza i najpraktyczniejsza ułatwiona metoda
Kroju sukien damskich i dziecinnych
z wyłączeniem przeszło 300 figur w rysunku

KSAWEREGO GŁODZIŃSKIEGO

Taka sama metoda przez tego samego autora kroju bielizny damskiej, męzkiej i dziecięcej, z wyłączeniem albumu obejmującego 254 figur. wydanie pierwsze.

Na te metody uzyskał autor patenta wynalazku w Paryżu, Brukseli i innych stolicach, oraz odznaczony został dyplomem zasługi na wystawie w Moskwie. Cena metody kroju sukien z rysunkami 4 zł. 50 ct. linijki geometrycznej ułatwiającej bardzo naukę rysunku 1 zł. 50 ct. nauki kroju i szycia 8 zł. metody bielizny z rysunkami 2 zł. 50 ct. **Bliższe objaśnienia zawarte są w broszurce, którą na żądanie przesyła się bezpłatnie** franco.

Adresować należy, listy lub karty korespondencyjne, albo też ustnie się zgłaszać: Lwów, ulica Kopernika l. 7, do magazynu sukien męzkich pod firmą: **F. Głodziński,** oraz w szkole podług wyż wymienionych metod, Rynek l. 43. (218)

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
4½% płatne w **60** dni po wypowiedzeniu i
4% „ **30** „
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
(16) ***Dyrekcja.***
(Przedruk nie będzie opłacany).

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z powodu tego zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu, w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko zakład

przy ulicy Sykstuskiej l. 10,

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się zatem łaskawą Publiczność adresować do **firmy** od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami:

G. SCHAPIRA

Lwów, ulica Sykstuska l. 10.

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów, malowanie herbów, napisy metalowe lane litery lane — Roboty pozłotnicze lakiernicze i rytownicze po cenach najprzystępniejszych.

(35) ***G. Schapira***
Lwów, ulica Sykstuska l. 10

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Willa z ogrodem w przyjemnej podkarpackiej okolicy nad rzeczką Wiarem, przy drodze położona otoczona szpilkowemi lasami, milę od stacyi kolei Łupkowskiej Krościenko jest na czas letni lub całoroczny do wynajęcia. Górami otoczona okolica na wysokości 1700 stóp ponad powierzchnią morza wśród aromatycznych wyziewów leśnych, zasłonięta od ostrych wiatrów, czynią powietrze nadzwyczaj zdrowe, a rzeczne kąpiele w których przeważnie zawarte sól i żelazo są nadzwyczaj wzmacniające i skuteczne na brak krwi i sił. Wszelkie wygody, mleko wprost od krów, żętyca, nabiał, mięso, drób zwierzyna, wszelkie jarzyny i owoce, dzienniki, poczta, i ekwipaże do dostania w miejscu. Jest również obok willi położona oficyna z dwoma pomieszkaniami, każde o dwu pokojach z osobnym wejściem. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd gospodarstwa mlecznego w Jureczkowie, poczta Krościenko przy Chyrowie.

Posady i zatrudnienia.

Gospodarz w sile wieku wszechstronnie wykształcony mogący się odwołać na rekomendację znanych w kraju obywateli poszukuje posady samoistnego ekonoma. Bliższa wiadomość pod lit. J. B. poste restante Lwów. [579]

Panny odpowiednio uzdolnione znajdą zaraz pomieszczenie w jednej z większych pracowni sukien damskich. Bliższa wiadomość w Administracji Kurjera Lwowskiego. (597)

Kupno i sprzedaż.

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania. Dochód rocznie brutto 750 zł.. Wiadomość u właściciela na miejscu, ul. Piekarska l. 61. (348)

Fortepian Kramerowski w dobrym stanie i sześcio-ramienny pająk bronzowy są na sprzedaż przy placu Haliekim l. 10 I piętro, drzwi naprost schodów. [566]

Realność piękna przy ulicy Zborowskiej, składająca się z kamienicy frontowej i domu parterowego, bardzo pięknego ogrodu z wodą, sadu, przynoszącą 1064 złr. dochodu rocznego brutto, jest z wolnej ręki do sprzedania. Cena 13 tysięcy złr. Bliższa wiadomość pod lit. L. B. w „Kurjerze lwowskim.“ (585)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój z alkierzem i kuchnią na 3 piętrze do frontu w rynku l. 26 zaraz do najęcia. [582]

2 pokoje i kuchnia w Hołosku Wielkiem zaraz do wynajęcia na letnie mieszkanie. Bliższa wiadomość pod adresem Donajewski pocz. Zamarstynów. (557)

2 i 3 pokoje z kuchnią, nyżą, balkonem, osobnym strychem, ul. Krasickiego l. 25 zaraz do wynajęcia. (503)

2 i trzy pokoje z kuchnia suche i tanie do najęcia przy ulicy Dojazdowej pod l. 7 w obok z ulicy gródecko-janowskiej. (594)

3 pokoje na 2giem piętrze z przedpokojem, kuchnią, piwnicą, strychem — do najęcia od 1. Lipca 1884. Bliższa wiadomość u dozorcy gmachu banku hipotecznego. [469]

4 pokoje z nyżą, spiżarnią, kuchnią na I piętrze z przynależytościami przy ul. Koralnickiej l. 4 od 1 czerwca do najęcia. [581]

5 pokoi, kuchnia, strych, piwnica, pracykarnia i spiżarnia zaraz do wynajęcia przy ulicy Wałowej l. 25. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

5 pokoi z kuchnią na pierwszem piętrze z ul. Chorążczyzny l. 22 od 1 czerwca b. r. do wynajęcia. Bliższej wiadomości zasięgnąć można tamże codziennie z wyjątkiem soboty od godz. 2 do 4 popołudniu. (564)

5 lub 4 pokoi kuchnia, strych, i piwnica, oraz balkon z ogrodem i piętro bardzo tanie pomieszkanie na lato i zimę do wynajęcia od 1go czerwca, ulica Podzamcze l. 9. Bliższa wiadomość tamże 1 piętro u właścicielki. (584)

6 pokoi z werandą, kuchnią i przynależytościami od 1go czerwca do wynajęcia. Wiadomość ul. Łyczakowska l. 70. (583)

6 pokoi z pwoma przedpokojami na I. piętrze L. 11. A., plac Bernardyński od 15. Lipca do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II. piętrze. (590)

7 pokoi na I piętrze z balkonem przy ulicy Pańskiej l. 11 od 1 Czerwca do najęcia; wiadomość tamże. (558)

Umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 3 lub 2 pokoje, miesięcznie albo tygodniowo do wynajęcia; dogodne dla przejeżdżających. Majerowska l. 7. [440]

Do wynajęcia na czas kąpielowy w Stryju, 6 pokoi lub 4 i 2 pokoje pod l. 141 przy ul. Kościuszki. Bliższa wiadomość ul. Staszica l. 6. we Lwowie, u p. kap. Lachnerowej. (599)

Poszukuje się pomieszkania o 7 lub 8 pokojach z kuchnią i przynależytościami. Oferty uprasza się składać w Administracji „Kurjera“ pod literami F. P. [578]

Mieszkanie na lato z 6 pokoi (razem lub oddzielnie) we wsi Kozice $^{3}/_{4}$ mili od Lwowa do wynajęcia. Na miejscu mleko, śmietanka i jarzyny. Na żądanie wikt domowy. Bliższa wiadomość tamże u pani Wattawiczowej. (593)

Pomieszkanie frontowe składające się z dwóch pokoi, nyży, kuchni, strychu, piwnicy, z ogródkiem, jest z meblami na 4miesiące albo bez mebli na dłużej do najęcia od 1 czerwca. Bliższa wiadomość przy ul. św. Mikołaja l. 7. na dole tamże. (550)

Pomieszkanie parterowe, 5 pokoi, kuchnia, spiżarka i t. d. całkiem na nowo z wszelkiemi wygodami urządzone, razem z ogrodem natychmiast do wynajęcia przy ul. Solarnej l. 4. Bliższej wiadomości udziela Arnold Werner, ulica Sobieskiego l. 3. (559)

Do najęcia od 1go czerwca dwa pokoje frontowe z balkonem, z widokiem na ogród miejski, przy ul. Mickiewicza l. 18. Bliższa wiadomość na I piętrze w temże domu. (577)

Letnie pomieszkanie w Hołosku wielkiem. składające się z 5 pokoi i jednego, sionki, ganku i kuchni, strychu i piwnicy, może być także do dyspozycji stajnia i wozownia, staw do kąpieli, las dębowy i szpilkowy do wynajęcia. To pomieszkanie może być i dla dwoch partyj z meblami. Można mieć także i parę koni do dyspozycji lub jednokonkę. Bliższą wiadomość można powziąść w dworku na wulce Kapitańskiej za rogatką Zamarstynowską. (589)

Dwa obszerne pokoje frontowe z balkonem od 15 maja pod l. 2 przy ulicy na Rurach do wynajęcia. (512)

Tanio do najęcia 3 do 2 lub 1 pokój z kuchnią, wygodnie umeblowane, lub bez mebli, od 1go Czerwca, lub później przy ul. Zygmuntowskiej, Nr. 14 na dole. Bliższa wiadomość tamże. [552]

Mieszkanie letnie na świeżem powietrzu z dwóch albo trzech pokojów z przynależytościami pod l. 52 ul. Zielona do wynajęcia. Staw kąpielowy i mleko na miejscu Komunikacja z miastem przez ogród Jabłonowskich. (561)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ul. Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa od 15 Czerwca na II piętrze. Salon o 4 oknach (3 do frontu), **2 pokoje o dwóch oknach, 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica. — Od 1 Lipca, w podwórzu na 1 piętrze: 3 pokoi przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** (597)

Do wynajęcia zaraz. Ulica Kazimierzowska 47 w realnościach Emila Brajera do której wchód również w przedłużeniu ul. Jagielońskiej pokój i przedpokój umeblowane na żądanie mogą być i z usługą, sklepy, składy na towary meble i t. d. stajnia na 4 konie i wozownia. Bliższej wiadomości udzieli biuro właściciela w tejże realności. (577)

Ładny lokal z piwnicą jest przy ulicy Krakowskiej l. 6 do najęcia. Bliższa wiadomość w handlu Fryderyka Schubutha i Syna. (368)

Prywatna korespondencja.

Warusiu!

Gdy słońce zrobi już całą drogę na niebie... i schowa się hen za góry. Będę tam na błękicie... ty wiesz gdzie... 26 b. m. Nous voila sauvés!

Jutrzenka.

[598]

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

I.

— Nie znacie państwo tej awantury? — spytał Maurycy Gendron. — A więc słuchajcie: Pan Voijs zostawił dwa kroć sto tysięcy franków...

— Nie zgrał się zatem na giełdzie!

— Cóż znowu! Rzecz wiadoma iż nic nie ukochał na ziemi, prócz... (w towarzystwie zebranem w salonie pani Vernier, krzyżują się w powietrzu uśmiechy i spojrzenia wiele znaczące) prócz swojej najlepszej przyjaciółki pani Repp. Od lat dziesięciu mieszkali obok siebie w dwóch domach sąsiednich w Nicei. Inaczej ich nie nazywano tylko *Nierozłączonymi...*

— Dlaczegoż *Nierozłączeni*, rozłączyli się nareszcie? — wtrąciła dama piękna i młoda z oczami lazurowemi Madonny.

Gospodyni domu do krwi usta przygryzła, aby nie parsknąć śmiechem. Nachylając się ku Maurycemu szepnęła mu do ucha:

— A to niewiniątko! Unikat rzadki!

Młody człowiek stoicznie atak wytrzymał, ani mrugnąwszy oczyma.

— Trudno mi odpowiedzieć na pytanie pani hrabiny — skłonił się szarmancko młodej kobiecie, którą pani Vernier znajdywała nadto naiwną — tyle obiega pogłosek o tem nagłem rozłączeniu, iż nie wiem doprawdy którą z nich wybrać. Co atoli nie podpada wątpliwości, to ta wersja, iż pan de Voijs błagał najusilniej swoją... przyjaciółkę, żeby raczyła się z nim pogodzić. Pani Repp stanowczo odmówiła. Wtedy zrobił testament, w którym ją mianuje jedyną swoją spadkobierczynią i... w czaszkę wpakował sobie kulę pistoletową.

— A pan Repp przyjął spadek? — spytał mężczyzna suchy jak tyka, a łysy jak kolano. Był to szwagier pani de Vernier, znany z głupoty światu całemu.

— Naturalnie! — roześmiał się Maurycy — pan Repp jest nader praktycznym. Zresztą... rozumiem go zupełnie! Trzeba mu było przynajmniej tych sześćdziesięciu tysięcy nadwyżki w rocznym dochodzie, aby miał czem łzy otrzeć po zgodzie... z żoną!

Drzwi wchodowe otworzyły się na oścież i weszła kobieta cudownie piękna. Jak sosna smukła i wyniosła ze złotym włosem, a czarną, szeroko rozwartą źrenicą, przypominała tragiczne heroiny szekspirowskie. Chód jej był pełen gracji niewymuszonej; wzrokiem dumnym i spokojnym powiodła po obecnych, jakby nie uważała szmeru który za jej ukazaniem się powstał w salonie.

— Ejże! Przyjmujesz więc pani u siebie tę... Trakow? — spytał Maurycy cicho, tonem ironicznym, panią domu.

— Mój Boże! Kogóż się dziś nie przyjmuje?!

Głuche milczenie zapanowało. Po minie kwaśnej i nadąsanej kobiet niektórych, łatwo się było domyśleć, iż pani Trakow jest celem ich zazdrości i pocisków złośliwych; opowiadano o niej rzeczy niestworzone. Podług jednych była z rodu cyganką, drudzy utrzymywali, iż ją znają z Londynu, gdzie przebywała w miejscach nader podejrzanych. Potwarz czy prawda? Paryż mało się troszczył o te pogłoski. Spotwarza on każdego nie odtrącając stanowczo nikogo. Państwo Trakow byli zresztą bajecznie majętni. Pieniądz ma wszędzie prawo obywatelstwa. Miljonera nikt nie pyta: kto go rodzi i zkąd pochodzi. Młoda Rosjanka zresztą długo nie zabawiła W kwadrans odeszła jak przyszła, z uśmiechem stereotypowym na ustach, z dumą i nonszalancją wielkiej damy, która pogardza plotkami i potwarcami. Zaledwie drzwi się za nią przymknęły, zrobiło się w salonie gwarno jak w ulu. Posypały się jak grad uwagi złośliwe i gwałtowne interpelacje na głowę nieszczęśliwej pani domu, która nie wiedziała jak się opędzić.

— Ależ to rzecz niesłychana, przyjmować u siebie taką istotę! nikt z nią nie żyje moja droga! Któż wie co to za jedni? Salony rossyjskiego poselstwa dla nich zamknięte! Musiałoby ustać wszelkie życie towarzyskie w Paryżu, jeżeliby się było narażonym na spotykanie figur podobnych!

Joanna Vernier odcinała się jak mogła, nie tracąc fantazji i dobrego humoru. Kobietka ta żywa, fertyczna i pełna dowcipu ma lat przeszło trzydzieści. Jest tylko o tyle złośliwą aby nie zasłużyć na fatalną reputację poczciwej i łatwowiernej gąski. Jej salon jest może jednym z ostatnich, w którym się gawędzi przyjemnie i swobodnie. Lubi przyjmować u siebie ludzi sławnych i dowcipnych, idzie jej o to przedewszystkiem, żeby się u niej nie znudzono i cel ten osiąga w zupełności. Bóg jeden zliczy, ile tam plotek namnożą, ile tamtędy przepłynie opowieści najpotworniejszych. Mniej więcej obedrą z czci co wieczora z jaki tuzin kobiet, ale to broń Boże! nie przez złośliwość! Co nie, to nie! po prostu aby się ubawić cudzym kosztem z jakie pół godzinki. Skoro znajdą się za drzwiami salonu już im to z głowy wyleci. Joanna nie lada by się zdziwiła gdyby w jej słowach i w jej salonie ktoś dopatrzył chęć obmawiania. Tak ona, jak i jej zwykłe kółeczko, muskają z lekka cudzą sławę języczkiem. Jest to coś nieokreślonego, pomiędzy niewinną ploteczką, a cięższego kalibru oszczerstwem. Więcej niż pierwsza, mniej trochę od drugiego. Djabeł jednak na tem nic nie traci. Zresztą jej codzienni tak się znają nawzajem doskonale! tworzą światek niemal odrębny. Dziś bo towarzystwo składa się z takich mniejszych lub większych kółek, które ocierają się o siebie wprawdzie ale nigdy w jedność nie spływają. Świat jaki był za czasów naszych matek, już nie istnieje, a gdy się ktoś znajdzie przypadkiem w nie swojej koterji, uczuje się tam obcym jak w lesie.

Wzburzenie umysłów wywołane ukazaniem się pani Trakow, cichło powoli. Zaczęto mówić o książce świeżo wydanej i o najnowszej nader skandalicznej, a więc ciekawej operetce. Joanna tłumaczyła to i owo owemu niewiniątku, hrabinie de Kersaint, po cichu do ucha, gdy drzwi znowu się otworzyły, i tym razem na tle ciemnej aksamitnej portjery, ukazały się dwie kobiety, matka z córką widocznie. Joanna skoczyła ku nim z żywością i uśmiechem:

— Jak to pięknie, żeście panie o nas nie zapomniały! — uścisnęła serdecznie dłoń matki.

A całując głośno córkę w oba policzki, zawołała:

— Gdyby ci nie było na imię Diana, trzeba by ci dodać je jako przydomek.

Młode dziewczę uśmiechnęło się i pospieszyło powitać hrabinę de Kersaint.

— Jesteś więc z powrotem z Nicei — rzekła tonem słodkiej wymówki — a mnie znać nie dałaś, niedobra!...

— Chciałam napaść cię niespodzianie i zaprosić się dziś wieczór na objad do was.

— Marynia i Diana razem! — zażartowała pani domu, — Możemy więc je uważać za stracone dla reszty towarzystwa.

Zwróciła się do matki młodej dzieweczki:

— Pan de Morère zdrów zapewne?

— O! zupełnie droga pani. Dziękuję za pamięć w jego imieniu. Składa hołd swój u twoich małych stopek. Wiesz pani jak wiele pracuje, a jak mało gdzie bywa.

— Ale bo i panie od dwóch miesięcy stałyście się prawie niewidzialnemi.

— Straciłam przed dwoma miesiącami siostrę cioteczną. Zdjęłam przedwcześnie żałobę chcąc ogłosić znajomym ważną wiadomość. Zaczynam od pani, uważając ją za naszą najlepszą przyjaciółkę.

— Ważną wiadomość? — wypatrzyła się na nią Joanna zdziwiona i zaciekawiona jednocześnie.

— Diana za mąż idzie...

— Doprawdy?! To drogie dziecię! Za kogóż

Pani de Morère spłonęła rumieńcem i zawahała się z wymówieniem nazwiska oczekiwanego. Wszyscy umilkli jakby pod dotknięciem rószczki czarodziejskiej. Zamęźcie o którem dotąd nikt nie słyszał, co za gratka nie lada.

— Diana poślubia margrabiego de Tandray — odezwała się wreszcie pani de Morère, głosem lekko drżącym.

Cisza głucha dalej panowała. Widać było iż ta nowina jak piorun uderzyła w zgromadzonych. Joanna potrzebowała całej przytomności umysłu, całej znajomości świata, aby zdobyć się na zwykłe w takim razie życzenia. Zaplątawszy się we frazes zagmatwany, z którego wyjść nie umiała, zakończyła wreszcie temi słowy oklepanemi:

— Oby bóg dał dziecku kochanemu tyle szczęścia na ile zasługuje.

Teraz i reszcie gości języki się rozwiązały Posypały się życzenia i komplimenta. Jedna pani de Kersaint do chóru nie należała. Zadrżała i zbladła usłyszawszy nazwisko margrabiego, następnie spojrzała na Dianę wzrokiem tak łzawym tak smutnym, że do głębi jej serca spojrzenie to przeniknęło. Nie miała atoli czasu na pytania,

gdyż matka wstała właśnie i na nią skinęła.

Gwar głosów zmięszanych zapanował tak samo w salonie po wyjściu tych pań, jak przedtem po wizycie pani Trakow. Tym razem atoli zachowano się ciszej i przyzwoiciej; najprzód przez wzgląd na hrabinę de Kersaint, koleżankę z pensji i najlepszą przyjaciółkę Diany, powtóre, że *casus* był nader rzadki i ciekawy. Maurycy streścił mniej więcej zdanie ogólne w tych słowach:

— Wprawdzie trafiają się często podobne awanturki, mnie to jednak zawsze dziwnie uderza, gdy córka wychodzi za matki... przyjaciela.

— Jakto? pana to tylko dziwi? — wykrzyknęła Joanna. — Mnie bo coś podobnego w wysokim stopniu oburza!...

— Pan Gendron i pani kochana — wtrąciła nieśmiało hrabina Marja — idziecie może w przypuszczeniach za daleko. Przecież nic nie dowodzi, żeby margrabia był kochankiem pani de Morère.

Tym razem wszyscy śmiechem parsknęli. Jakto? przecież stosunek ten jest pewnym od lat piętnastu. Przyjęto go od dawna jako fakt dokonany, niemal prawomocny, dzięki pobłażliwości i lekkości ogólnej dzisiaj w obyczajach. Ależ Katarzyna de Morère i pan Fabian de Tandray bynajmniej się z tem nie kryli! — Wszędzie i zawsze razem ich widziano. Dało to nawet powód komuś dowcipnemu do puszczenia w obieg:

— Gdyby kiedy margrabia poważył się opuścić panią de Morère, byłby to skandal prawdziwy.

Paryż istotnie toleruje i patrzy przez palce na związki podobne. Są to kwiaty, które muszą wyrastać w ukryciu, tam gdzie prawa czynią rozwód niemożebnym. Jakże często potrzeba ich woni odurzającej, aby dla nich zapomnieć o wstrętach nieprzezwyciężonych które za sobą pociąga przymusowy związek małżeński. Przeciwnie, opinja staje się nieubłaganą, gdy zrywa się związek nielegalny wprawdzie, ale latami uświęcony, z przyczyn tych lub owych. Logiczna w swojej nielogiczności opinja, żąda przynajmniej wierności dla kochanków, jeżeli pozwala na niewierność małżonkom.

I oto po latach piętnastu romansu z matką margrabia miał córkę zaślubić: Maurycy prawdę powiedział. Zdarzają się wypadki tak potworne, które nie dają się niczem uniewinnić ani wytłumaczyć, nad którymi i ludzie najbardziej zdemoralizowani muszą się oburzyć, a przynajmniej udać dla przyzwoitości oburzenie.

To też Joanna, aby uzyskać wrażenie tak piorunujące, nie pominęła dziś nikogo, żeby się z nim niepodzielić nowiną niesłychaną. A na jej „Soboty“ zbiegano się ze wszech stron. Salon miał tę cechę arystokratyczno-elegancką, którą tylko czystej krwi Paryżanka nadać mu potrafi; niczego niebyło za wiele, a wszystko odznaczało się wykwintnym smakiem. Dnia onego o szóstej wieczorem salon się prawie wypróżnił, tylko Maurycy ostatni placu dotrzymywał, gdy wszedł niespodziewanie kuzyn bliski pani Vernier, Fauré, prokurator sądowy w Marsylji. Chociaż rzadko bywał w Paryżu, Joanna jak nakręcona na jedną nutę katarynka, zaczęła mu śpiewać o potwornem małżeństwie które się właśnie układa.

— Źleś się pani udała z nowiną — zażartował Maurycy, — Pan prokurator mieszkając stale w Marsylji, nie zna i nie może się interesować bohaterami tego romansu.

Pan Fauré uśmiechnął się znacząco.

— Mylisz się pan co do jednej strony. Pierwszy raz wprawdzie szłyszę o margrabi de Tandray, panią de Morére znam od dawna.

— Łyże! Doprawdy?...

— Od lat dwudziestu. To coś znaczy...

— Ależ nigdy nie opuszczałeś na czas dłuższy Marsylji kuzynku? — zauważyła gospodyni.

— Tam też poznałem, a nawet przesłuchiwałem jako zastępca prokuratora, piękną Kasię Jouve, jak ją wtedy ogólnie nazywano.

Joanna aż w ręce klasnęła. Tym razem nie szło już o plotkę, lecz o wiadomość mniej lub więcej autentyczną. To coś miał opowiedzieć urzędnik państwowy który widział i słyszał.

— Zapowiadam ci drogi kuzynku, krzyknęła rozentuzjazmowana — iż ztąd nie wyjdziesz póki nam tego romansu nie opowiesz. Wszak to romans, nieprawdaż?

— Lepiej niż romans, moja kuzyneczko, bo dramat, tem więcej przejmujący że w życiu, nie na deskach teatralnych odegrany. Darujesz jeżeli opowiadanie będzie cokolwiek rozwlekłe. Nauczyłem się tego w wywodach kryminalnych. Nie potrafię już być zwięzłym.

— Mów jak ci się długo podoba, byleś nas zajął i zaintrygował.

— Postaram się o to. A najprzód słówko o pochodzeniu pani de Morère. Jest to prawdziwa kreolka, rodem z Martiniki. Matka ją w kolebce odumarła. Co do ojca żył trochę dłużej, ale furjatem nieuleczalnym w domu obłąkanych. Zamieszkała więc w Marsylji przy jakiejś starej ciotce. Wspomniałem, iż w owym czasie nie nazywano jej inaczej tylko *piękną Kasią*. Istotnie, nie widziałem w życiu piękniejszej kobiety. Nieszczęściem dla niej, rodzice szeląga majątku nie zostawili, a czasy Trubadurów minęły u nas bezpowrotnie i nasi kawalerowie biorąc życie ze strony praktycznej — najprzód o posag panny pytają. Mnóstwo za nią biegało, ale do ołtarza ani jeden nie chciał poprowadzić. Odstraszało i to wielu, że Kasia lubiła się stroić i bawić nad miarę i była zalotną niesłychanie. Zdawało się tedy, iż przeznaczenie chce aby została starą panną, gdy wyższy oficer stojący w Marsylji garnizonem, zajął się nią szalenie. Znałem osobiście kapitana Sorbier. Był on wdowcem i miał synka maleńkiego. Nie pamiętam dobrze szczegółów, tyle dotąd lat już minęło — dość na tem, że po trzech miesiącach znajomości, kapitan się oświadczył, został przyjęty oficjalnie i ślub się odbył z wielką pompą...

— Jakto, pani de Morère była dwa razy mężatką? — przerwał Maurycy. — Słowo honoru Paryżanie żyją jak w lesie, o bożym świecie nie wiedząc!

— Nie pozwoliłeś mi pan skończyć w miejscu najbardziej interesującym — uśmiechnął się znowu sarkastycznie pan Fauré. — Powtarzam więc, proszę tylko skupić uwagę... ślub odbył się z wszelką prozopopeją, a... nazajutrz rozeszli się małżonkowie, każdy w swoją stronę.

— Ależ to prosta farsa kuzynku! a obiecywałeś nam dramat senzacyjny.

— Chwilkę cierpliwości, będą i sceny dramatyczne. Zrozumiecie łatwo jaki zrobił się hałas i tartas niesłychany. W Paryżu byliby się zajęli tą awanturą najdłużej przez godzin dwadzieścia cztery, ale u nas na prowincji tak się nudzą śmiertelnie! Bawimy się więc jak można najdłużej każdym nowym skandalem, zjadamy go po małym kawałeczku jak skąpiec smaczną pieczeń którą dostał za darmo, delektujemy się nim jak znawca kieliszkiem wina starego, sącząc powoli kropla po kropli. Dość na tem, iż przez dwa tygodnie o niczem innem nie mówiono w mieście, tylko o panu i o pani Sorbier, a każdy dodawał nowe komentarze, coraz drastyczniejszej natury. Pomyślcie tylko państwo! Mąż i żona, którzy porzucają się raz na zawsze, po pierwszej nocy poślubnej... Jakie szerokie pole do popisu dla dowcipnisiów!

Nikt tym razem nie myślał przerywać opowiadania, ale pan Fauré sam się zatrzymał, aby wypić pomału kieliszek Malagi, nalany przez panią domu. Widząc jak działa na nerwy słuchających jego opowiadanie, z kokieterją dobrego nowelisty, chciał na próbę wystawić ich ciekawość.

— Ciąg dalszy! ciąg dalszy kuzynku! — zawołała pani de Vernier drżąc z niecierpliwości.

— Na prowincji — zaczął na nowo p. prokurator — niepodobna zostać neutralnym. W Paryżu to rzecz łatwa, można nie spotkać się i przez cały rok, ale my, którzy się niemal codzień spotykamy! Jedni więc bronili męża, drudzy żony! Młodzież męzka, ma się rozumieć, oświadczyła się hurmem za piękną Kasią. Kasia wprawdzie nic nie mówiła o powodach tego nagłego porzucenia — wznosiła tylko w niebo piękne oczka z minką nieszczęśliwej ofiary i wzdychała tak ciężko, iż to wystarczyło, aby kapitana o najgorsze posądzano. Ze swojej strony i pan Sorbier milczał uporczywie. Wszystko jednak co później czynił, zjednywało mu na nowo uznanie i szacunek zachwiany na chwilę. Gdy podał się do dymisji, pułkownik jego poleciał do Paryża (widocznie w przebieg całej tej sprawy wtajemniczony) i dymisję odrzucono. Następnie wszyscy jego koledzy urządzili mu owację, którą starali się ogłosić kołom jak najszerszym. Opinja wahająca się dotąd, byłaby się niezawodnie ku niemu przechyliła, gdy straszny wypadek osłonił całą sprawę jeszcze głębszą tajemnicą....

— Aha! Teraz się zacznie dramat obiecany.

— Niezawodnie! Mówiłem, że kapitan miał z pierwszej żony synka małego. Było mu na imię Maksio, o ile mi się zdaje... Pewnego dnia z rana, to dziecię weszło do sypialni ojca i zastało go w łóżku nieżywego. W nocy kapitan roztrzaskał sobie głowę kulą pistoletową.

Pan Fauré znowu się zatrzymał. To jednak nie zadowolniło bynajmniej słuchaczy.

— A dalej co?!... wykrzyknęli jednocześnie Maurycy i pani Vernier.

— Nic... Chłopczyka wzięła do siebie rodzina jego matki; wdowa Sorbier wyjechała i słych o niej zaginął. Może ja jeden wiem dzisiaj o tem, że dawna *piękna Kasia* została panią de Morère.

— Jakto? Na tem ma być koniec? Ależ to być nie może kuzynku! Trzeba nam klucza do owej zagadki tajemniczej. Przecież wspomniałeś, żeś był w tę sprawę wmięszany jako zastępca prokuratora a dotąd anim nosa twojego tutaj nie spostrzegła.

— Niestety droga kuzyneczko, więcej powiedzieć nie mogę. Urzędnik sądowy bywa czasem spowiednikiem. Tajemnice niektóre muszą pozostać ukryte na dnie jego sumienia, skoro nie jest w grze interes bezpieczeństwa publicznego. Zadowolnijcie się państwo tem com wam opowiedział. Czy nie było dość ciekawem? Ani mi się śniło, żebym się miał dzisiaj zajmować tak długo piękną Kasią. W niczem się widocznie nie zmieniła. Oszukuje męża drugiego, jak musiała zapewne wywieść w pole pierwszego. I kończy karjerę oddaniem córki długoletniemu amantowi. Fe!

Pani Vernier więcej nie nalegała. Znała na wylot swojego kuzyna. Ten człowiek o postawie

imponującej z włosami lekko siwizną przypruszonemi, z okiem jasnem, bystrem, i jak ostrze stali przenikającem, miał prawość i surowość Rzymian starożytnych. Skoro sumienie milczeć mu nakazywało, żadna siła ludzka nie byłaby mu ust rozwiązała. Zresztą paryżanka i tak dość się dowiedziała. Dzięki awanturze pięknej Kasi Jouve mogła liczyć na ogromne powodzenie, na efekt niesłychany w przyszłą swoją sobotę. Nie chciała chroń Boże! zniesławić pani de Morère, ale czyż mogła się wyrzec tak wielkiej przyjemności i nie opowiedzieć sprawy tak ciekawej, która zacząwszy się niby farsą wesołą, miała się zakończyć samobójstwem?

— Jestem zdumiona, odurzona! — odezwała się wreszcie. Pani de Morère heroiną romansu i to jakiego! Co dzień się człowiek czegoś uczy, a na mnie dzisiaj spada niespodzianka za niespodzianką... Bo i to małżeństwo, to coś kolosalnego!... Zdawało się, że pani de Morère kocha się szalenie w panu de Tandray.

— Ba! — Maurycy machnął ręką lekceważąco. — Może się już sobą wzajemnie przesycili.

— Kobieta po latach czterdziestu — przemówiła Joanna sentencjonalnie, nie zrywa nigdy węzłów podobnych. Wie albowiem, że to stosunek ostatni, owija go więc miłośnemi ramionami, jak bluszcz zielony oplata dębu konary.

— Powiedz pani raczej — roześmiał się Maurycy złośliwie — iż czepia się z gwałtownością pasożytu, który dusi powoli i niszczy roślinę.

— Niech i tak będzie. Czy tak, czy siak, nie umię sobie małżeństwa tego wytłumaczyć. A twoje zdanie kuzynku? Jako prokurator sądu, przytem myśliciel głęboki, powinienbyś czytać w sercach ludzi jak w księdze otwartej.

— Pochlebiasz mi kuzyneczko — na wąskich i bladych ustach pana Fauré pojawił się znowu ów pół uśmiech szyderski i sceptyczny. — Namiętności znam w ogóle tylko w teorji, do praktyki bardzo daleko. Znajdowałem się atoli nieraz wobec sytuacji podobnych i w samej rzeczy budziły one we mnie nie mały interes. Zastanawiałem się chętnie nad niemi. Według zdania mojego, kobieta jest stworzeniem chytrem, podstępnem i nerwowem w stopniu najwyższym; wrażliwą jest podług temperamentu i wiecznie miesza wrażenie przelotne z uczuciem prawdziwem, przesadzając tak w złem, jak w dobrem. W niczem nie umie utrzymać równowagi, zdolną jest do zbrodni najpotworniejszych, jak i do najwznioślejszzch poświęceń. Otóż im dłużej żyję, tem częściej się przekonywam, że można wszystkiego spodziewać się od kobiety, gdy raz uniesie ją prąd niebezpieczny rozkiełzanych namiętności. Zastanówmy się naprzykład nad panią de Morère, skoro ona właśnie zwróciła naszą uwagę. Czy my wiemy, jak się tam wszystko odbyło? To co wam wydaje się niezrozumiałem, może być przeciwnie jasnem jak słońce. Zakochana w amancie, a wy się dziwicie, że mu córkę daje? Któż powie, co ją zmusza do tego i czy margrabia nie ułożył sobie tego od dawna? Czy nie chcą tym sposobem uśpić budzących się podejrzeń w umyśle pana de Morère? Wasz uśmiech drwiący każe mi się domyślać, iż pan de Morère wie oddawna, jak rzeczy stoją. A więc szukajmy tłumaczenia w psychologji. W stosunku piętnastoletnim kuzyneczo kochana, legalnym czy nielegalnym, większą rolę niż miłość odgrywa przyzwyczajenie. Piękna Kasia nawykła zatem widywać codziennie margrabiego. Nieraz może radząc się co raz częściej zwierciadła, im więcej latek przybywało, pomyślała z ciężkiem westchnieniem, spostrzegłszy bądź włosek srebrny w kruczych puklach, bądź lekki zmarszczek na skroni: —„Porzuci mnie prędzej czy później i będę musiała wyrzec się na zawsze jego widoku.“ — I złamana ugięła się pod jego dłonią żelazną. Pomyślała zapewne, iż poświęcając kochanka, zyskuje zięcia przynajmiej, że lepiej zawsze stracić połowę, niż wszystko naraz. Miłość jej na tem srogo ucierpi ale zostanie przyzwyczajenie. A teraz bywajcie mi państwo zdrowi. Prawiłem wam jak z katedry przez całe pół godziny, toć i dosyć ze mnie będzie na dzisiaj.

Pożegnawszy gości swoich, pani de Vernier pogrążyła się w zadumie. Starała się wniknąć w myśl słów pana de Fauré, — słów sceptyka, ale jednocześnie i głębokiego filozofa, przyzwyczajonego badać skrytości serc ludzkich. Naturalizm jego nieubłagany, wydawał jej się okrutnym, niemal brutalnym. A jednak jakaż loika była w jego uwagach. P. Fauré tak znał życie, tyle razy studjował stronę odwrotną namiętności, tych dźwigni, tych sprężyn niewidzialnych, które poruszają wolą człowieka, niby owym arlekinem skaczącym na sznureczku, iż musiał odgadnąć w szczegółach najdrobniejszych, przebieg tego dramatu domowego. Tak było niezawodnie. Tych dwoje stoczyło walkę śmiertelną, z której mężczyzna jak zwykle wyszedł zwycięsko, narzucając gwałtem dawnej kochance, brutalne warunki.

Joanna była atoli nadto inteligentną, aby nie sięgnąć myślą trochę wyżej i trochę dalej. Zastanawiała się z goryczą i zgorszeniem iż wszyscy ci, których uwiadomiono o tem potwornem małżeństwie — nie wyłączając jej samej — trudnili się wielce panią de Morère, margrabią de Tandray, a nikt o Dianie ani nie wspomniał. Ten się dziwił, tamten oburzał, każdy sprawę osądzał wedle własnego widzimisia lub temperamentu a nikomu się nie przyśniło pożałować młodej dziewczynki. Zapatrzona w dogasający ogień na kominku, który czasem strzelił snopem iskier, lub wybuchnął wężowatym krwawym płomykiem; szeptała sama do siebie, iż takie zapomnienie da się tylko wytłumaczyć olbrzymim egoizmem. Strona skandaliczna tej awantury bawiła i poruszała umysły a nikomu ani na myśl nie przyszło to biedne dziecię z ciałem i duszą moralnie zaprzedane. Cóż tych ludzi obchodziło przyszłe szczęście lub nieszczęście Diany? Może i kocha zresztą margrabiego? A jeżeli go nie kocha, nikt się nie męczył dociekaniem: dla czego zaślubia pana de Tandray, jakie wpływy na nią oddziaływują, jakim przymusem skłoniono ją do tego projektu? Daleko wygodniej rozmyślać i komentować skandal. To tak trudzi i nudzi żałować kogoś. Wyjąwszy panią de Kersaint, a może i pana Fauré, pani Vernier przyznała w duchu, iż wszyscy jej znajomi okazali się dnia tego wstrętnymi samolubami. Aby litować się nad inuymi, trzeba albo być z natury anielsko-dobrym, lub też... dużo w życiu przepłakać i przecierpieć.

II.

Pani de Vernier słusznie mówiła iż nie mogła być na świecie istota więcej niż panna de Morère zasługująca na imię Diany. Mogła służyć za model rzeźbiarzowi jako bogini czystości. Kibić jej wiotka i wyniosła, miała kształty niezrównane kreacji fidjaszowskich, rączki i nóżki były małe i prześliczne, bruneta jak kobiety Velasquez'a miała ten rodzaj włosów, który przy świetle połyskiwał odcieniem szafirowym, niby stal szmelcowana. Uderzyła każdego na pierwszy rzut oka, tak, iż olśniony, nie tak prędko mógł od niej wzrok odwrócić. Odziedziczyła po matce cudowną płeć Kreolek matowo-białą i bladą. Bladość to dziwna, na którą nic wpływu nie wywiera, ani noce bezsenne, ni trud, ni upał największy; jest to coś między emalją a blaskiem łagodnym perłowej macicy, bladość pełna świeżości i młodości. Oczy duże, czarne, brylantowe, głębokie, patrzyły śmiało przed siebie. Przypominały niemal oczy Indjanek spojrzeniem łzawem, pełnem dumy dziewiczej i niczem niezamąconego spokoju. Całość składała się na najprawdziwszą Dianę, ową leśną boginię poetów greckich; ową czystą marzycielkę, goniącą za niedoścignionym ideałem; ową łowczynię nieustraszoną, zakochaną w gór szczytach i w stepach bez końca.

Panna de Morère miała lat dziewiętnaście, a mieszkała ze swoją rodziną zaledwie półtora roku. — Jak siebie zapamiętała, była zawsze samą i opuszczoną. — Do lat ośmiu trzymano ją w Bretanji, w okolicy Nantes u krewnych ubogich, dla których jej obecność była niemal majątkiem. Była to epoka najszczęśliwsza w jej życiu. Nieraz tam myślą wracała, gdzie się czuła jak ptak wolną i swobodną, biegając po polach, błądząc nad brzegiem morza, po skał urwiskach z młodym chłopaczkiem z sąsiedztwa, który chociaż starszy o lat kilka, dotrzymywał jej najwierniej towarzystwa i był jej najlepszym przyjacielem. Raz na rok przyjeżdżała po nią pokojowa — matka nie raczyła się nigdy trudzić sama — i zabierała na dwa tygodnie do zamku Morère, w którym to czasie matki prawie nie widywała, tak była zajętą pani de Morère wirem zabaw rozmaitych w domu i w sąsiedztwie.

Dzieci więcej się zastanawiają, odczuwają i widzą, niż by się kto spodziewał. Diana dobrze uważała, pamiętała, iż nigdy się nie zdarzyło, żeby matka ją przez tych dni piętnaście, więcej niż raz pocałowała na powitanie i pożegnanie. Oprócz matki, dwie jeszcze postacie utkwiły w jej pamięci: ojczym pan de Morère, którego nazwisko nosiła, gdyż (jak jej powiedziano) adoptował ją po ślubie, mężczyznę postawy wyniosłej, milczącego, powierzchowności lodowatej, z włosami przedwcześnie posiwiałemi. Twarz miał bladą, wzrok zimny, badawczy, w którym czasem pojawiała się dziwna błyskawica, ale gasła natychmiast. Zrazu okazywał jej dosyć przychylności. Diana jednak oswoić się z nim nie mogła. Wzniecał w niej trwogę nieokreśloną, niewytłumaczoną, której pokonać nie zdołała, wyrósłszy nawet z lat dziecięcych. O wiele wolała już margrabiego de Tandray, codziennego gościa matki. Ten mówił przynajmniej, a to czyniło jeszcze wydatniejszem milczenie grobowe pana de Morère. Margrabia był wesół, śmiał się i bawił nieraz z „dzieciakiem“ — bo tak ją najczęściej nazywał. — Podobała jej się zresztą, jego prawdziwie męzka postawa, twarz nadzwyczaj piękna i wyrazista, rozmowa lekka i dowcipna, ułożenie pełne dystynkcji i elegancji.

Po jednej takiej wizycie, odwiozła ją pokojowa matki, nie już do lubego owego ustronia nad brzegiem morza, nie do dwojga staruszków sędziwych, którzy tulili ją i kochali jakby własne dziecię, tylko do zakładu naukowego Panien Wizytek. Klasztor był to zimny i ponury, jak zwykle na prowincji, a przez lat dziewięć, które w nim spędziła, pięć tylko razy do domu ją zabierano. Resztę wakacji spędzała z zakonnicami, których reguła nadzwyczaj ostra i surowa, imponowała jej i niemal przerażała. Gdyby nie przyjaciółka serdeczna Marja, byłaby tam może umarła z nudów i tęsknoty. Matka jej przez całe

lat dziewięć nie odwiedziła, pan de Morère był razy kilka w dwóch latach. Później i on się już nie pokazał. Sprzykrzyło mu się zapewne patrzeć wiecznie na dziecko nieme, sztywne, przerażone jego obecnością, które oddychało dopiero swobodnie, gdy ojczyma z oczu traciło.

Przełożona klasztoru zapowiedziała jej wreszcie, iż wdowa Tercjarka odwiezie ją nazajutrz do Paryża. Nie lubiła ona Diany, znajdując ją za mało i za spokojnie nabożną; Diana ze swojej strony opuszczała klasztor bez żalu. Z Marją jedną ciężko by jej było się rozłączyć, a i ta jej najdroższa przyjaciółka przed dwoma miesiącami, prosto z klasztoru, poszła na ślubny kobierzec z hrabią de Kersaint. W Paryżu znalazła tę samą atmosferę, która ją w zamku Morère otaczała, tylko matka i ojczym postarzeli cokolwiek przez lat dziewięć. Przyjęto ją źle, ojczym łodowato jak zwykle, matka ze złością i zawiścią którą zaledwie stłumić w sobie potrafiła. Diana zauważyła, iż oboje mierzyli ją od stóp aż do głowy wzrokiem badawczym, ale każde z nich inaczej. I to nie uszło jej uwadze, iż pan de Tandray bywał o wiele rzadziej. I na nim lata znać było, jednak mimo czterdziestki, nie przestał być jeszcze mężczyzną pięknym i dystyngowanym.

Przez owych miesięcy ośmnaście, Diana przyzwyczaiła się wiele zastanawiać, a mało mówić. U pani Vernier, gdyby nie spotkanie z Marją de Kersaint, byłaby z pewnością ust nie otworzyła.

Wyszedłszy z salonu pani de Vernier, matka z córką jak zwyczajnie jednego słowa nie zamieniły. Na schodach dopiero pałacu Morère, spytała Katarzyna:

— Zdaje mi się iż hrabina de Kersaint zapowiedziała ci się na dzisiaj?

— Tak jest. Będzie na obiedzie.

I na tem się skończyło. Diana pobiegła do swojego pokoiku, świeżutkiego i dziewiczego jak ona sama; matka zaś udała się do swoich apartamentów. „Piękna Kasia“ czuła się na śmierć znużoną. Upadła na otomanę w budoarze na pół przyćmionym, i leżąc tak bez ruchu, nie uważała jak noc coraz głębsze cienie rozpościera w ogrodzie, na który przez duże weneckie okno patrzyła bezmyślnie. Ona wywoływała z zamarłej przeszłości inne cienie; jej wzrok błędny, w jeden punkt utkwiony, gonił obrazy wysnute z własnej rozgorączkowanej wyobraźni. Spełniła więc ofiarę. Jutro dowie się cały Paryż, iż jest opuszczoną; że kochanek długoletni zięciem jej zostaje. Diana go jej kradnie, Diana! Dreszcz śmiertelna przeszła jej po ciele. Chwile mknęły jedna za drugą, a ona nie liczyła ich pogrążona w boleśnej zadumie. Weszła wreszcie pokojowa z lampą zapaloną, która nagle wszystkie kąty w budoarze łagodnem światłem oblała. Szczególną miał ten pokój fizjonomję, można było rozglądnąwszy się w koło, pozostać w niepewności, czy jest się w *Oratorium* dewotki, czy w gabinecie kobiety światowej. Na jednej ze ścian jaśniał prześliczny i olbrzymi krucyfiks, a u stóp Zbawiciela misternie z kości słoniowej wykończonego, rozpiętego na krzyżu hebanowym, wisiała koronka z *Lourdes*, całkiem prosta, z ziarnek *klokoczki* złożona i drutem z mosiądzu spojona; naprzeciw zaś paradowała rozkoszna *Antiopa Coréggja*, w całej nagości na mchu spoczywająca i we śnie przez *Fauna* napadnięta, który ją zdawał się pożerać wzrokiem lubieżnym. Meble były wygodne i elastyczne, pełne miękkich poduszek aksamitnych; atłas nawet mury pokrywający, był podszyty watą i flanelą; nogi tonęły w dywanie, z podwójnej *Moquetté*. Nie wielkie półki rzeźbione i otwarte, zawierały małą biblioteczkę, równo w ciemny safjan oprawną. Książki tuliły się jedna do drugiej w dobrej komitywie, chociaż Bóg jeden wiedział, jak różną treść ich była. Obok „Naśladowania Chrystusa“, sławnego *Lauzin'a* „Pamiętniki;“ *Bocaccio* szedł pod ramię z „Wyznaniami“ św. Augustyna, a *Filotea* św. Franciszka Salezego, spuszczała skromnie oczęta na widok czterech tomów *Liaisons dangereuses*. Powietrze było przesiąknięte wonią delikatną i upajającą; wszystkie te sprzeczności, znamionowały usposobienie kobiety namiętnej aż do szału przez temperament gorący, lubiącej rozkosz zmysłową, a przytem pełną zabobonów, pozbawioną zupełnie zdrowego rozsądku, a bojącą się i drżącą na myśl o piekle i jego męczarniach.

Utonęła na nowo w dumaniu pełnem goryczy. Ten budoar tyle jej przypominał! a tu trzeba było zerwać na zawsze związki miłośne tak upajające. Zjawiła się powtórnie na progu pokojowa zapytując dyskretnie, czy może wejść margrabia de Tandray? On!... Katarzyna zerwała się na równe nogi i szybko rozkazała:

— Prosić pana margrabiego, żeby raczył chwilkę zatrzymać się w salonie. Przyjdziesz mnie ubrać natychmiast.

Nim wróciła pokojowa po spełnieniu wydanego rozkazu, Katarzyna sparta na marmurze kominka, długo, długo w źwierciadle się przeglądała. Twarz jej mimo wieku wcale zwiędłą nie była; zaledwie na skroniach można było dostrzedz kilka zmarszczków lekko narysowanych — płeć miała dotąd prześliczną, kibić szczupłą i giętką, gors pełny, cudowny. Uśmiech gorżki wykrzywił jej usta.

— A jednak, jeszczem piękna! — szepnęła w własne odbicie zapatrzona. Tyle razy źwierciadło widziało uśmiech tryumfu kochanki wszechwładnej, a dziś odbija widmo kobiety złamanej i opuszczonej!

Ubrała się szybko w suknię czarną aksamitną z długą powłoką. Odznaczała miękkiemi fałdami jej kibić niezrównaną i podnosiła białość matową twarzy i biustu, prawdziwie królewskiego. Zarzuciła na pukle hebanowe lekką jak mgła białą chusteczkę koronkową. Garnitur brylantowy dopełnił stroju poważnego a pięknego. Wycedziła wreszcie powoli, jakby na czasie zyskać chciała:

— Wprowadź margrabiego.

Pozostała w postawie stojącej przy kominku, nieruchoma, z okiem we drzwi utkwionem. Czy błysnął jej promyczek nadziei i chciała jeszcze spróbować gry ostatniej? Za chwilę podniósł margrabia portjerę, uśmiechnięty, szarmancki, bezczelny!

— Zdrowieczko drogiej pani dobre? — spytał słodziutko tonem miękkim, lekko szepleniącym.

— Dla czego nie nazywasz mnie Kasią, skorośmy sami?

Skrzywił ustami, z miną znudzoną człowieka, który czuje scenę gwałtowną w powietrzu i żałuje, że się na nią naraził. Przestraszyła się tej miny... a nuż by jej uciekł!... zrobiła się więc miękką jak wosk, pokorną, niemal błagającą.

— Wypełniłam co do joty wszystko, czegoś żądał Fabianie, oddałam mnóstwo wizyt i wszystkim oświadczyłam zamęźcie Diany... skoro przyzwoliłam, skoroś się na to zdecydował... Wszak jesteś zdecydowany, nieprawdaż?...

Uśmiechnął się, o krok się ku niej zbliżył i pocałował w rękę z szczególnym odcieniem. Był to pocałunek czuły jak od kochanka, a pełen uszanowania, jak od najlepszego przyjaciela.

— Tak cię kochałam Fabianie i... — głos jej zadrżał łzami stłumionemi — dotąd cię kocham tak bardzo!

Zaczął mówić poważnie, powoli, z rezygnacją człowieka, który powtarza jedno i to samo po raz dwudziesty:

— I ja cię kochałem Kasiu. Nigdy ci wdzięcznym być nie przestanę za chwile szczęścia, które z tobą przeżyłem. Wszystko jednak koniec mieć musi a ty wiesz lepiej niż ktokolwiek... wiesz jedna, jedyna czego szukam w tym związku przedewszystkiem.

Objął ją w pół ramieniem, pociągnął delikatnie na kozetkę obok kominka, siadając tuż przy niej.

— Czyż ja z miłości pragnę tego związku? Gdzie tam. Nie kocham Diany, jesteś przecie pewną tego. Gdy ktoś w życiu miał szczęście spotkać taką, jak ty kobietę, może doczekać się chwili, kiedy namiętność jego gasnąć zacznie... cóż bo trwa wiecznie na ziemi?!... serce jego atoli zastygnie na zawsze. Jest to więc małżeństwo czysto rozumowe, nić więcej. Niemłodziśmy oboje, pozwól to sobie przypomnieć, ty masz lat czterdzieści pięć, ja czterdzieści. Minął zatem dla nas wiek szału miłośnego; co jednak powinno nam zostać, to uczucie głębokie, wiecznotrwałe, abyśmy mogli liczyć jedno na drugie do końca życia.

Mówił z namaszczeniem, z akcentem czułego kochanka w głosu zagięciach; usiłował temi słowami przyjaznemi ukołysać boleść Katarzyny, wlać balsam gojący w jej serce zranione.

Znasz mnie — znowu przerwał dłuższą chwilę miczenia — jestem domatorem. Jestem zresztą w wieku, w którym czujemy potrzebę nieodzowną ogniska własnego, kącika ciepłego i wygodnego w kółku rodzinnem; i w tem właśnie daję ci dowód najwyższej czułości, że poślubiam twoją córkę. Z takim majątkiem i nazwiskiem, mogłem się ożenić dobrze i łatwo. Stosunek nasz jednak był bardzo nadto znany. Żony przyszłej rodzina, byłaby mi za pierwszy warunek postawiła, żebym przestał zupełnie ciebie widywać. Nie chciałem ani na chwilę przypuścić tak bolesnej ostateczności. Byłoby to podle i niewdzięcznie z mojej strony. Nawet nie miałbym odwagi popełnić coś podobnego. Nie widzieć więcej mojej najlepszej przyjaciółki, powiernicy moich myśli najskrytszych! Rozdzielić tak nasze dwa życia, żebyśmy się stali sobie obcymi nawzajem! Czysz nie lepiej było szukać drogi pośredniej, aby pogodzić naszą czułość obopólną z wymaganiami świata, w którym żyjemy; z mojem pragnieniem tajemnem, stworzenia sobie na starość ogniska domowego... ośmielę się coś jeszcze powiedzieć..., z twoją własną dążnością do powrotu na drogę legalną... obowiązkową...

Rzuciła się gwałtownie Katarzyna, jakby przez żmiję jadowitą ukąszona; margrabia atoli udał że tego nie uważa. Cedził słówko po słówku, grając do końca zuchwałą komedję; prawił dalej swoje łotrowstwa, tonem słodziutkim modnego kaznodzieji, który wygłasza wielkim damom moralne sentencje o ile możności w bawełnę grzecznostek owinięte.

— Jesteś najdroższa moja, najuczciwszą kobietą, jaką kiedy w życiu znałem. — Wzniósł wzrok do góry jakby niebo wzywał za świadka. — Od dawna zgaduję jaką walkę staczasz z wyobrażeniami religijnemi z jednej strony, a z miłością dla mnie z drugiej. Dość mi na to było rzucić okiem na półki biblioteczki... Pierwszy raz, gdy wszedł Ojciec Bremont do tego budoaru, zrozumiałem niestety, iż nie sam jeden panuję w sercu twojem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)